

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 45 (794) 9 LISTOPADA 1975 R.

CENA

2 zł



Tradycyjny bieg
w czasie
tegorocznego
Złotu Młodzieży
PNKK
w Scranton
(USA)

KRAJ ŚWIAT

8 października br. w salach Urzędu Rady Ministrów w Warszawie nastąpiło podpisanie protokołu uzgodnień z V sesji Polsko-Amerykańskiej Komisji do Spraw Handlu, która zakończyła obrady w naszej stolicy. Protokół podpisali: wiceprezes Rady Ministrów Kazimierz Olszewski, ze strony polskiej, a ze strony amerykańskiej sekretarz stanu do spraw handlu Rogers C.B. Morton. Przy podpisaniu obecni byli członkowie rządu i działacze gospodarcze z obu stron. Obecni byli również ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Richard T. Davies.

W XXX rocznicę powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, Minister Spraw Wewnętrznych przyznał nagrody i wyróżnienia za szczególne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju techniki i nauki, twórczości literackiej, artystycznej i literackiej oraz publicystycznej, które przyczyniają się do skutecznego zapobiegania naruszeniom prawa, wykrywania i zwalczania przestępstwa oraz wpływają na umocnienie dyscypliny społecznej, bezpieczeństwa i porządku publicznego w kraju.

W Gdyni wypłynął w pierwszy eksploatacyjny rejs drugi 105 tysięcznik zbudowany przez Stocznnię im. Komuny Paryskiej dla armatora radzieckiego, m/s „Marszałek Rokossowski”. Jest to statek typu OBO przystosowany do przewozu ropy naftowej, rudy i suchych ładunków masowych.

Wiceminister spraw zagranicznych, Jan Czapla, przyjął przebywającego w Polsce przewodniczącego komitetu gospodarczego Japonia - Polska, prezydenta firmy Nippon Electric Company, Kenji Kohayashi. Głównym tematem rozmów były problemy związane z aktualnym stanem dwustronnych stosunków gospodarczych i ich oparcie na trwałej bazie wieloletnich porozumień kooperacyjnych.

W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się konferencja, na której omówiono realizację podstawowych zagadnień związanych z bezpieczeństwem i higieną pracy w zakładach gospodarki uspołecznionej. Na konferencji między innymi dokonano oceny aktualnej sytuacji w gospodarce zatrudnieniem i funduszem płac oraz zadania zmierzające do dalszej poprawy w tej dziedzinie.

Na turné po RFN wyjechała orkiestra symfoniczna Filharmonii Narodowej pod batutą dyrygentów Witolda Rowickiego i Andrzeja Markowskiego oraz z solistkami - Wandą Wilkomirską (skrzypce) i Lidą Grychtolówną (fortepian).

W połowie października br. Związek Polaków w Austrii „Strzecha” obchodził jubileusz 30-lecia swego istnienia. Jest to najstarsze towarzystwo zrzeszające Polonię za granicą.

W Paryżu odbywała się impreza kulturalna pod nazwą „Kiermasz Polski”, na którą złożyły się ekspozycje malarstwa Zbigniewa Więckowskiego i rzeźby Teresy Kochanowskiej oraz polskich plakatów filmowych. Na scenach paryskich teatrów grane są sztuki polskich dramaturgów, w tym między innymi Stanisława Witkiewicza „Młot”, wystawiana w przekładzie francuskim. Od 15 października trwał też przegląd polskich filmów. „Kiermasz Polski” został zorganizowany przez stowarzyszenie France-Pologne.

W Związku Radzieckim został wypuszczony satelita Ziemi „Kosmos - 775” w celu kontynuowania badań przestrzeni kosmicznej. Odległość orbity tego satelity od Ziemi wynosi 35,900 kilometrów. Satelita okrąży Ziemię w ciągu 24 godzin i 2 minut.

Prezydent USA, Gerald Ford złożył swój podpis pod uchwaloną już przez kongres ustawą o ograniczeniu dostaw broni amerykańskiej do Turcji. Podpis prezydenta nadał temu dokumentowi obowiązującą moc prawną.

Prezydent Syrii, Hafez Asad, przyjął przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasera Arafata. Rozmowa trwała 5 godzin i dotyczyła aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza jej rozwoju po zawarciu egipsko-izraelskiego porozumienia w sprawie kolejnego etapu rozdzielania wojsk na Synaju. Szef państwa syryjskiego i przywódca palestyński omawiali też konsekwencje jakie ma to porozumienie dla sprawy arabskiej i palestyńskiej.

W Moskwie zakończyły się radziecko-fińskie rozmowy w sprawie dalszego wzajemnego rozwoju współpracy w dziedzinie budownictwa wielkich obiektów przemysłowych.

Delegacja partyjno-państwowa NRD przebywała w Ulanowosku - rodzinnym mieście Włodzimierza Lenina. Odbyło się spotkanie przedstawicieli tego miasta z delegacją partyjno-państwową NRD. Do zgromadzonych przemówienie wygłosił premier NRD, Horst Sindermann.

W nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy w styczniu 1976 roku ukaze się we Włoszech nowy dziennik „Repubblica”. Gazeta ta ma być niezależna od wpływów politycznych i reprezentować ma poglądy lewicowo-demokratyczne.

Zadania rolnictwa

Wśród najważniejszych problemów rozwoju Polskioczesne miejsce zajmuje rolnictwo i gospodarka żywnościowa. Kierownictwo państwa i partii przywiązuje ogromną uwagę do rozwoju tej sfery działalności gospodarczej naszego kraju, wpływającej przecież bezpośrednio na poprawę warunków życia wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Mimo, że ostatnio nastąpiły pewne trudności w rozwoju produkcji rolnej, rolnictwo i gospodarka żywnościowa poważnie przekroczyła zadania przewidziane w uchwałach VI Zjazdu PZPR. Produkcja globalna rolnictwa, będzie w tym roku około 27% wyższa, aniżeli była w roku 1970, a wzrost produkcji sprzedanej przemysłu spożywczego w tym 5-leciu wyniesie ok. 60%. Umożliwiło to bardzo poważne zwiększenie dostaw na rynek żywności. Osiągnęliśmy poziom spożycia stawiający nas pod wieloma względami w czołówce krajów europejskich. Jako przykład niech posłuży fakt, że w ciągu ostatnich 5 lat spożycie mięsa na jednego obywatela Polski wzrosło o 17 kg. Jest to zjawisko bardzo rzadkie w historii rozwoju krajów europejskich. Zostały też utrzymane stałe ceny na podstawowe artykuły żywnościowe, a równocześnie następował duży wzrost dochodów ludności. W tym tkwi właśnie tajemnica, dlaczego mimo szybkiego rozwoju rolnictwa, przemysłu spożywczego i zwiększenia masy towarowej na rynku, nie można było w pełni utrzymać równowagi między popytem a podażą, w szczególności, jeśli chodzi o mięso i jego przetwory.

W obszernym materiale zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra Rolnictwa, Kazimierza Barcikowskiego, opublikowanym w „Trybunie Ludu” z dnia 9 października br. czytamy między innymi: „Postęp dokonany w ostatnich latach w rozwoju gospodarki żywnościowej nie jest dziełem przypadku czy zbiegu szczęśliwych okoliczności. Wiadomo powszechnie, że w tych latach różnie kształtowały się warunki przyrodnicze w rolnictwie, co miało swój określony wpływ na wysokość plonów. O postępie zdecydowała śmiała i otwarta polityka naszej partii. W wyniku realizacji tej polityki stworzone zostały, w granicach istniejących możliwości, sprzyjające warunki rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Zapewniona została opłacalność produkcji rolnej, co zachęcało producentów rolnych do działań na rzecz wzrostu tej produkcji. Z kolei zwiększenie środków produkcji dla rolnictwa i gospodarki żywnościowej zabezpieczało materialnie przesłanki tego wzrostu. Nakłady inwestycyjne w przemyśle spożywczym w tym 5-leciu wynoszą około 90 mld złotych, to jest tyle, ile w minionych 25 latach. Nakłady na inwestycje w nakładzie całej gospodarki żywnościowej wyniosły około 425 mld złotych. Liczby te świadczą o skali wysiłku, jaki został podjęty przez całą gospodarkę narodową na rzecz poprawy wyżywienia ludności. Uchwały VI Zjazdu wskazują na konieczność rozwoju produkcji rolnej we wszystkich gospodarstwach - tak, aby rolnictwo jako całość wywiązało się jak najlepiej ze swojego podstawowego obowiązku wobec narodu - zapewnić poprawę jego wyżywienia. W trakcie realizacji tego zadania w rolnictwie zachodzą przeobrażenia godne ze wszech miar uwagi.

Gospodarstwa uspołecznione w bieżącym pięcioletniu przejęły w zagospodarowanie ponad 700 tysięcy ha gruntów. Państwowe gospodarstwa rolne dzięki zwiększeniu swego obszaru, wzbogaceniu bazy materialnej, a także dzięki coraz lepszemu wykorzystaniu środków produkcji - w ostatnich latach powiększyły produkcję rolną dwukrotnie szybciej niż całe rolnictwo. Więcej niż dwukrotnie wzrosła ilość gruntów użytkowych przez kółka rolnicze. O ponad 30 procent wzrosła powierzchnia gruntów w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, przy czym 2,5 krotnie zwiększyła się ich produkcja globalna i dalej: „Stajemy wręcz w obliczu konieczności przyspieszenia modernizacji i intensyfikacji polskiego rolnictwa. Jest to warunek zabezpieczenia rosnących potrzeb żywnościowych społeczeństwa, dalszego rozwoju całej gospodarki. Dało temu wyraz XV Plenum KC PZPR formułując program rozwoju i gospodarki żywnościowej (...) Przed naszym aktywnym w rolnictwie stoi zadanie wzmocnionej popularyzacji polityki partii i rozwijanie ruchu na rzecz zwiększenia produkcji rolnej (...) Można wyrazić przekonanie, że śmiała i otwarta polityka rolna naszej partii spotyka się ze zrozumieniem i poparciem zarówno rolników, jak i całego społeczeństwa.

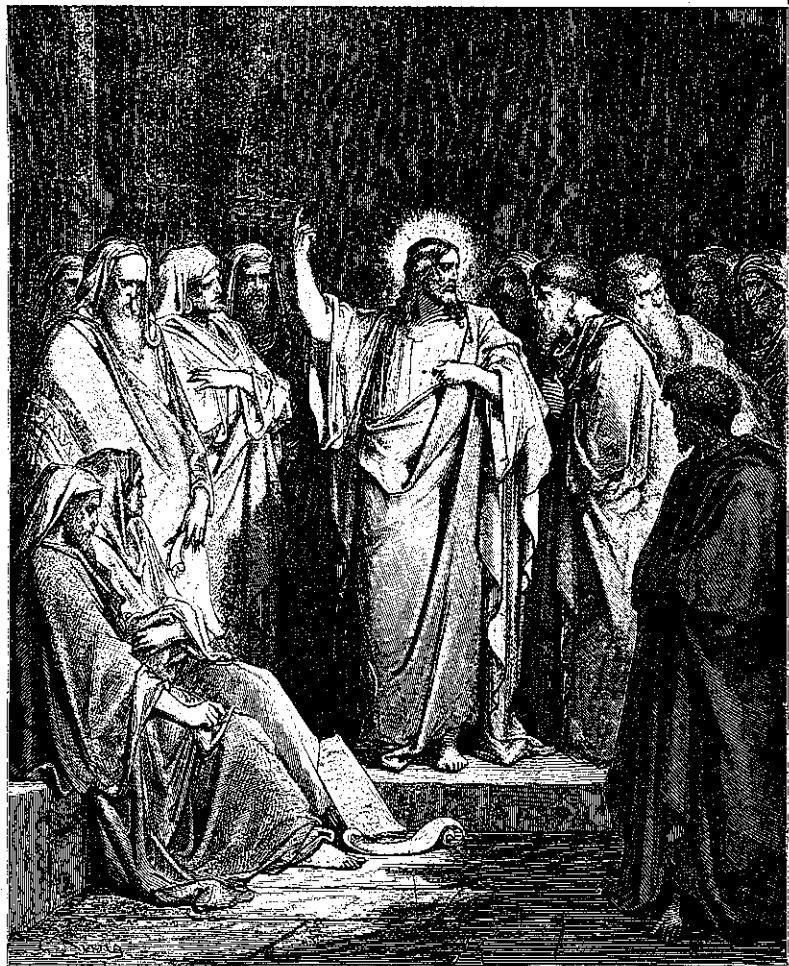
Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31. 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie -

52 zł, rocznie - 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadestanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smólna 10. Zam. 1499. B-101. NR INDEKSU 37518/37477.



wszystkie teksty ewangeliczne mówiące o sprawach ubóstwa i bogactwa zbijają nas z tropu, rozzarowują i prowadzą do stawiania pytań, czasami w swym brzmieniu drastycznych. Zbijają z tropu, gdyż sprawiają wrażenie, że dotyczą archaicznego systemu gospodarczego i społecznego, w którym plaga nagminnie panującego głodu rozpościerała swe straszliwe widmo. Rozzzarowują, bo wywołują wrażenie, że Chrystus nie wyciągnął wszystkich potrzebnych konsekwencji z podstawowych zasad dotyczących ubóstwa. Prowadzą do stawiania pytań, gdyż chcemy konfrontować naukę Jezusa z naszym życiem, z naszą rzeczywistością i z rzeczywistością gospodarczą, społeczną świata.

Św. Łukasz wspomina, że Jezus na początku swej działalności misyjnej wszedł pewnego dnia do synagogi w Nazarecie. Wtedy „podano Mu księgę proroka Izajasza. Rozwinąwszy księgę, natrafił na to miejsce, gdzie było napisane: Duch Jahwe, Pana, nade mną, bo Jahwe mnie namaścił. Posłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę... Zaczął tedy mówić do nich: Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych” (Łk. 4,17—21). Powyższe słowa ustawiły całą działalność mesjańską Jezusa w pewnych określonych ramach. W proroctwie Izajasza Jezus widział dla siebie drogę. Będzie nią szedł prosto i bezpośrednio do tych, którzy byli wyrzutkami: do ubogich, chorych, kalek, odrażających, pariasów, pogardzanych i upokarzanych. Ale w tym miejscu czeka nas zaskoczenie. Jezus bowiem idzie nie tylko po to, aby ich uzdrowić czy pocieszać. Jezus idzie po to, aby głosić im, że z powodu nieszczęścia, w które popadli, są uprzywilejowanymi i wyróżnionymi. Cytowane wyżej słowa mogły sugerować, że Jezus dokona jakiegoś przewrotu, rewolucji. A tymczasem w swym programowym wystąpieniu, znanym jako „Kazanie na górze” Jezus głosi coś wręcz przeciwnego. „Wtedy podniósłszy oczy swoje na uczniów swoich powiedział: Błogosławieni ubodzy... błogosławieni, którzy teraz łakniecie... błogosławieni, którzy teraz płaciecie... błogosławieni będziecie,



Chrystus wobec zagadnień gospodarczych i społecznych

gdy ludzie was nienawidzić będą i gdy was wyłączą, i lżyć was będą...” (Łk. 6,20—22).

Jak już wspominałem słowa Jezusa mówiącego o ubogich i głodnych zbijają z tropu i rozzarowują. W tym miejscu, mając na uwadze zacytowane błogosławieństwa, aż prosi się, aby słowa Jezusa nazwać zwykłym szyderstwem. Bo przecież w przekonaniu ludzi, nie tylko dzisiaj, ale chyba zawsze, błogosławionym i szczęśliwym człowiekiem jest ten, kto opływa w dostatki materialne, kto wszystko ma i na wszystko go stać. A tymczasem Jezus dokonuje przewartosciowania hierarchii wartości. Błogosławiony, szczęśliwy to ten, co cierpi niedostatek, głód, nędzę. Możemy w tym miejscu poczuć się zgorszani. Możemy pytać: czy wówczas mówienie ludziom głodnym, cierpiącym nędzę, a może nawet z głodu umierającym, ludziom zdegradowanym w swoim człowieczeństwie, upokorzonym, znajdującym się na dnie ludzkiego poniżenia, mówienie wprost, że są właśnie dlatego błogosławionymi, szczęśliwymi, nie było zwykłym szyderstwem? Czy takie ustawianie sprawy nie było sankcjonowaniem przez Jezusa porządku opartego na niesprawiedliwości i ucisku? Czy nie było to lekkomyślnym usprawiedliwianiem nędzy, owocu fatalnych systemów gospodarczych i społecznych? Czy nie było to z drugiej strony dostarczanie nieoczekiwanego usprawiedliwienia i argumentów ludziom bogatym? Czy nie było to pozabawieniem biednych energii pobudzającej do gniewu i koniecznego buntu? Czy nie było to zwykłym usypianiem ubogich i dawaniem im złudnej pociechy, roztaczając przed nimi wizję lepszego, sprawiedliwego świata w wieczności?

Pytania takie nasuwają się nam niejednokrotnie. I nie wolno ich pomijać milczeniem, gdyż milczenie w takich właśnie momentach to porażka i przegrana.

Powracając do podstawowego pytania, które można by ująć następująco — czy Jezus popierał nędzę i ubóstwo — należy bliżej przyjrzeć się stanowisku Jezusa w interesującej nas sprawie. Z analizy działalności Jezusa przekazanej nam przez Ewangelię wynika jasno, że On zna, a nawet głęboko odczuwa zagadnienia społeczne i gospodarcze. Wie, co to jest głód i chłód, pragnienie i niedostatek, twarde prace i cierpienie. Dlatego leczy chorych i ich cierpienie nie uważa za coś dobrego, coś co mogłoby być źródłem szczęścia. Głodnych — stara się w miarę potrzeb nakarmić. Zresztą przykładów, w których Jezus starał się polepszyć dolę różnych nieszczęśliwych jakich spotykał na swej drodze, można przytoczyć tu wiele. Zresztą nikt nie zaprzecza, że Jezus udzielał doraźnej pomocy.

Przeciwko Jezusowi — o ile można tu użyć takiego sformułowania — można skierować zarzut natury bardziej ogólnej. Dlatego, znając

swą moc i autorytet, nie ustalili jakiejś zasady moralności zawodowej, mimo że utrzymywał bezpośrednie stosunki z osobami reprezentującymi prawie wszystkie ówczesne zawody, mimo że powołuje się na wiele z nich w swej nauce i opisuje je w swych przypowieściach, podając liczne szczegóły będące dowodem wyraźnej obserwacji? Dlaczego nie podał nigdy w wątpliwość uznawanej wówczas powszechnie zasady niepodważalnego prawa własności? Dlaczego nie wypowiedział się nigdy definitywnie w sprawie sprawiedliwego podziału zasobów, ograniczając się w tym względzie jedynie do jakichś ogólnikowych wskazań? Przecież Jezus obserwował i znał różnice w poziomie życia między nieliczną mniejszością, opływającą we wszystkie dostatki i przepychy tego świata, a ogromną masą ludzkości, pogrążoną w nędzę i poniżeniu.

Stawianie tego rodzaju pytań może nasunąć komuś myśl, że analiza działalności Jezusa może doprowadzić jedynie do wniosków negatywnych. A jednak tak nie jest. W rzeczywistości pozorne braki, uwypuklone przeze mnie z taką jaskrawością, przynoszą w rezultacie wyniki pozytywne, pod warunkiem, że całe ogromne bogactwo nauki Jezusa, wszystkie wypowiedzi, umieścimy w ogólnym kontekście Ewangelii.

Pomijając sprawę szczegółów roztrząsania problemu, możemy pokusić się o danie odpowiedzi w miarę zadawalającej. Przede wszystkim należy zauważyć, że misja Jezusa miała w swym zasadniczym trzonie charakter nadprzyrodzony. Zajmowanie się sprawami gospodarczymi i społecznymi absorbowano Jezusa jedynie na tyle, na ile było to konieczne dla sprawy Jego zasadniczej misji. Należy też zauważyć, że Jezus zawsze stoi na stanowisku poszanowania wolności człowieka. Z tego też względu nie zajął stanowiska w sprawach gospodarczych i społecznych. Gospodarka i stosunki społeczne, podobnie zresztą jak i polityka, wchodzi w skład dziedziny człowieka. Człowiek więc ma te dziedziny zorganizować na swoją odpowiedzialność, posługując się przy tym własnym rozeznanie i śledząc nieustannie ogólny rozwój sytuacji. Zresztą Jezus nie mógł podsuwać rozwiązań zagadnienia, którego elementy ulegają bez przerwy zmianom. Jego wskazania, dostosowane do systemu gospodarczego ówczesnej epoki, nie odpowiadałyby zupełnie sytuacji wytworzonej obecnie pod wpływem myśli i postępu technicznego. W tych zagadnieniach Jezus pozostawił człowiekowi całkowitą swobodę działania, pozostawiając jedynie ogólną zasadę, zasadę i obowiązek miłowania bliźniego, tak po bratersku, jak siebie samego, w sposób najbardziej konkretny, zgodny z zasadą rzeczywistej miłości.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Obiektywem przez nasze parafie

Echo jubileuszu w Łękach Dukielskich



Ks. mgr Eugeniusz Elerowski — proboszcz polskokatolickiej parafii w Łękach Dukielskich



Ks. mgr Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego



Parafia w Łękach Dukielskich chlebem, solą i kwiatami wita ks. bpa Tadeusza Majewskiego — przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego



Poświęcenie wieńca dożynkowego



Sluchając słów Ewangeli świętej



Slubowanie młodzieży przystępującej do sakramentu bierzmowania

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie wraz ze swymi społeczno-oświatowymi organizacjami otacza wszechstronną opieką młodzież polonijną



Wizyta delegacji polskiej w Scranton. Na zdjęciu (od lewej): dr Jan Maluszyński — prezes Zarządu Głównego STPK, ks. senior Fryderyk Banaś, bp dr Tadeusz Zieliński — pierwszy biskup PNKK, mgr Jan Belina — dyrektor naczelny ZPU „Polkat”, bp ordynariusz Antoni Rysz.



Bp Tadeusz Zieliński z grupą młodych sportowców — uczestników dorocznego zlotu w Scranton



Dziewczęta polonijne w czasie ostatniego Zlotu Młodzieży PNKK w Scranton (wrzesień 1975 r.)



Grupę młodzieży męskiej, uczestniczącej w zlocie, prowadził ks. senior Fryderyk Banaś



dziś przedstawimy następnego proroka, mniejszego — Micheasza. Słowo Boże zostało skierowane do proroka Micheasza za czasów króla Joatama, Achaza i Ezechiasza. Zapowiedź upadku Samarii — zaraz na wstępie księgi — pozwala nam sądzić, że Micheasz był prorokiem tragizmu. Cechą charakterystyczną każdego zresztą proroka było wieszczanie o sędzie Bożym nad Izraelem i innymi narodami.

Jako patriota, tragizm swojego prorokowania Micheasz odczuł o wiele głębiej niż inni prorocy, bowiem sam osobiście przeżył gorycz upadku królestwa Izraelskiego. To nic, że w tym czasie działał on na południu — w królestwie Judy — obok lub razem z Izajaszem. Upadek jednej części podzielonego dziedzictwa Dawidowego odczuwał przecież każdy członek narodu wybranego.

Na Samarię przyjdzie niechybna zagałada. Jej powodem jest zaprzecanie się cudzym bogom. Nic przeto dziwnego, że Micheasz Samarię nazywa „nierządnicą”. „Przeto uczynię Samarię rumowiskiem na polu, miejscem pod uprawę winnicy; kamienie jej stoczę w dolinę i obnażę jej fundamenty. Wszystkie jej bożki będą potłuczone, wszystkie jej zapłaty w ogniu spalone. Wszystkie jej bożki rozbiję w gruzy, bo z zapłaty nierządnicy są zgromadzone i w zapłatę nierządnicy się obróca” (Mi 1, 6—7).

Patriotyzm Micheasza nabiera pełnego sensu przez to, że równocześnie obok przyczyn natury religijnej (bałwochwalstwo), które decydowało o utracie przez naród wybrany suwerenności, wskazuje na przyczyny natury społecznej. Prorok w imieniu Jahwe piętnuje lichwę, którą uprawiają możni: „Biada tym, którzy planują i obmyślają zło na swych łożach! Gdy zaświta poranek, je wykonują, bo to jest w mocy ich rąk. Gdy pożądadają pół, to je zagarniają, gdy domów — to je zabierają; biorą w niewolę męża wraz z jego domem, człowieka z jego dziedzictwem” (Mi 2, 1—2).

Na Samarię (a potem, jak zobaczymy, na Jerozolimę) spadnie klęska także za to, iż możni uciskają ubogi lud: „Przeto tak oświadcza Jahwe: Oto Ja zamierzam przeciw temu plemieniu niedolę, od której nie uchylicie waszych karków i nie będziecie dumnie chodzić, bo będzie to czas nieszczęścia” (Mi 2, 3).

Dostrzegając całokształt przyczyn upadku narodu wybranego, Micheasz okazał się niewątpliwie realistycznym myślicielem.

Tak już zwykle bywa, że we wszystkich kataklizmach narodowych czy rozrachunkach między państwowych cierpią najbiedniejsi. Niedola wyzyskiwanego

bywała ta sama u własnego pana, co i u okupanta. Co na to Jahwe? Odpowiedź na to wciąż powtarzające się pytanie ludzi ubogich — którzy, jak wiadomo, najmniejszą ponoszą winę za grzechy, za które Bóg karze i zsyła na ich ojczyznę klęski — daje oczywiście sam Micheasz. Odpowiedź ta nie wyjaśnia, co prawda, od wieków nurtującego ludzi problemu, dlaczego cierpią niewinni i sprawiedliwi, ale stanowi zapowiedź przyszłych czasów (ziemskich, a także w perspektywie nadprzyrodzonych — mesjańskich), w których będą rekompensowały się dotychczasowe cierpienia sprawiedliwych.

Oto w jaki sposób prorok Micheasz zapowiada czasy wolności dla ludzi sprawiedliwych, których Jahwe zaliczy do zbawiennej „reszty” i stanie na jej czele: „Zaprawdę ciebie całego, Jakubie! Zbiorę w jedno resztę

zła, którzy zdzieracie z nich skórę, a ciało ich aż do kości! Bo ci, którzy jedzą ciało mego ludu i skórę z niego zdzierają, a kości mu łamią i tną na kawałki, jak do garnka, jak mięso w środku kotła, wołać będą wówczas do Jahwe, ale im nie odpowie, lecz zakryje wówczas oblicze swe przed nimi za występki, które popełnili” (Mi 3, 1—4).

W plejadzie grzeszników, do których zalicza prorok bałwochwalców, możnych i uciskających lud, znajdują się także prorocy, „którzy zwodzą lud, którzy, gdy mają usta pełne, głoszą pokój, a jeśli kto nic nie włoży w ich usta, ogłaszają wojnę przeciw niemu” (Mi 3, 5). Tacy prorocy, chciwi zysku i koniunkturaliści, dostąpią także kary: „Przeto noc będzie dla was bez widzenia i ciemność dla was bez wieszczby; zajdzie słońce nad

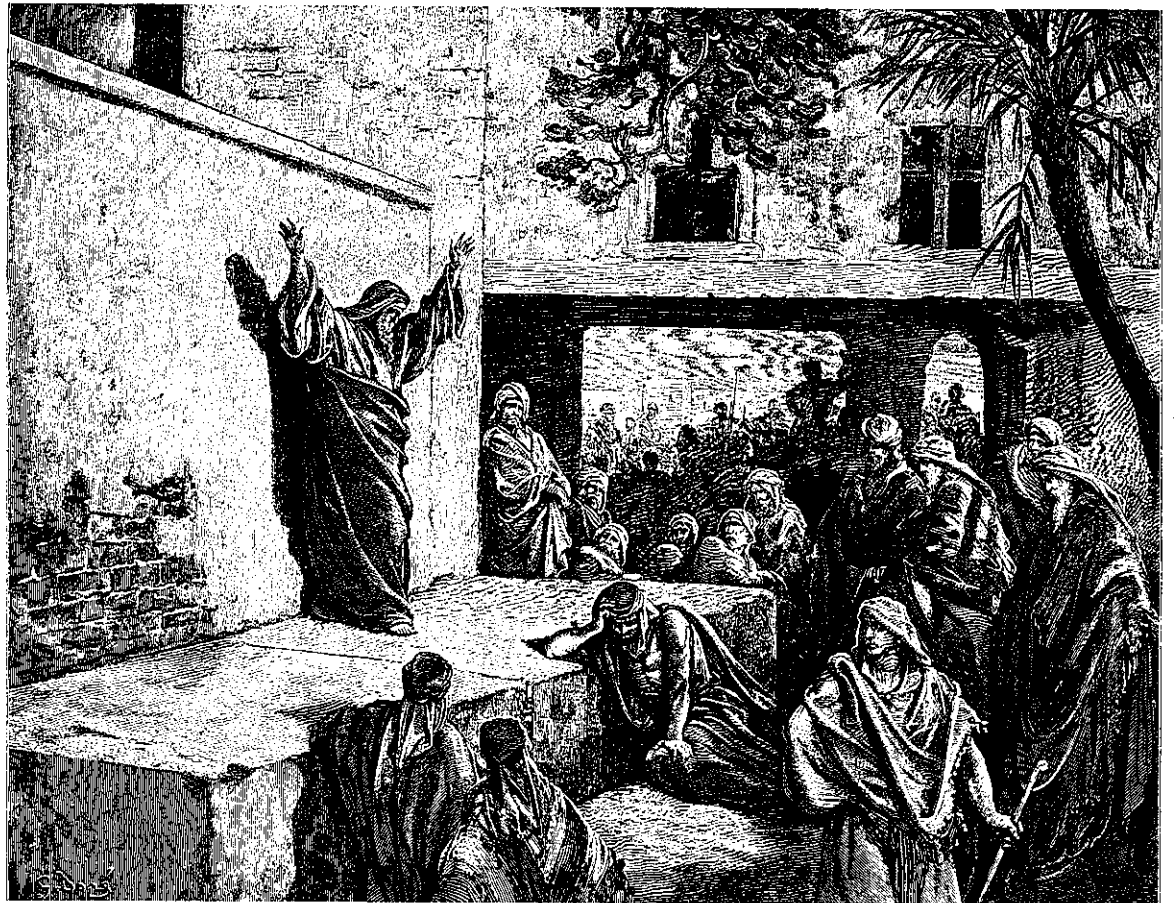
bogów wroga. Bogowie ci okazywali się bowiem silniejsi przez sam fakt namacalnej potęgi ich czcicieli. Bogom tym było lepiej się nie narażać.

Prorok Micheasz znał psychologię strachu i fascynacji podbitego ludu wielkością wroga oraz bogów sprzyjających temu wrogowi.

Urokowi bogów potężniejszych sąsiadów poddawali się także królowie. Oto np. król Achaz, pragnąc zarazem schlebić sobie króla Ammonitów, złożył ofiarę całopalenia z własnego syna bogu Molochowi, którego czcili, wrogo usposobieni do Achaza, wspomniani Ammonici. I pomyśleć, że tego makabrycznego aktu bałwochwalczego dopuścił się nie kto inny, jak potomek króla Dawida! Skoro tak, to czyż nie należy usprawiedliwić bałwochwalstwa ludzi z najniższych warstw społecznych, ludzi, którzy byli podbici, nie mający nic do powiedzenia?

Wizja licznych odstępstw od Boga Jahwe poruszała do głębi proroka Micheasza, wrażliwego

Prorok Micheasz



Izraela, umieszczę go razem jak owce w ogrodzeniu, jak trzodę w środku pastwiska, i będzie gwarno z powodu mnóstwa ludzi. Wystąpi przewodnik przed nimi, przebiją, a przejdą bramę, i wyjdą przez nią; ich król pójdzie przed nimi, Jahwe na ich czele” (Mi 2 12—13).

W czasach mesjańskich, kiedy to Jahwe rozdzielać będzie nagrody, krzywdzicieli Jego ludu, tego uboższego, obok dotychczasowej kary wygnania itd., poniosą karę dodatkową. Tym razem będzie to kara odwrócenia od nich Bożego oblicza: „Słuchajcie, proszę, książęta Jakuba i wodzowie domu Izraela! Czy nie wasza jest rzeczą znać sprawiedliwość? Wy, którzy macie w nienawiści dobro, a miłujecie

prorokami i zaćmi się dzień nad nimi” (Mi 3, 6).

Prawdziwy prorok Jahwe, jakim był bez wątplenia Micheasz, zapowiadając tragiczną przyszłość własnego narodu lękał się o losy swojej ojczyzny i sam cierpiał na myśl o jej przyszłości. Cierpiał napróżd jako wrażliwy członek tego narodu, a także jako autentyczny wyznawca religii jahwistycznej. I w czasach bowiem starożytnych nieobca była zasada: „Czyja władza, tego religia”. Okupant narzucał własną religię, niszczył dotychczasowy kult Boga czy bogów w państwie podbitym. W miejsce nich nakazywał cześć bogów własnych. Co więcej, w owych czasach podbita ludność nie miała żadnych wewnętrznych oporów, by przyjąć kult

ślugę Jahwe. Na tle upadku Samarii i Jerozolimy Micheasz podniosłymi rymami kreśli przyszłe losy uwolnionego ludu izraelskiego.

W wizji przyszłości ważnym akcentem Księgi Micheasza jest zapowiedź narodzenia w Betlejem Mesjasza: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie panował w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, do dni wieczności. Przeto (Jahwe) wyda ich aż do czasu, kiedy porodzi, mająca porodzić” (Mi 5, 1—2).

Proroctwo powyższe — przytoczone przez św. Mateusza — Kościół czyta w uroczystość Trzech Króli.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

Polacy w Brazylii chcą mieć polskich księży

Interesująca relacja księdza Bronisława Wojdyły

W 36 numerze „Rodziny” z 7 września br. przedstawiliśmy pokrótce historię przybycia i osiedlenia się w Brazylii emigrantów polskich. oraz stwierdziliśmy, że obecnie ich potomkowie, choć stanowią już nieraz trzecie lub czwarte pokolenie, nadal czują się Polakami, mówią po polsku, pragną, by ich dzieci zachowały znajomość języka polskiego oraz pragną mieć polskich księży. Oto interesująca relacja z misyjnej podróży odbytej do Brazylii przez ks. Bronisława Wojdyłę, proboszcza z Chicago, znanego działacza polonijnego.

Do Brazylii wybrałem się w kwietniu, delegowany przez Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego dra Tadeusza Zielińskiego, któremu sprawa pracy kościelnej wśród brazylijskiej Polonii już od dawna leżała na sercu. Pojechałem z wielką ochotą. Opuściłem dość chłodne jeszcze — jak zwykle w kwietniu — Chicago, by przyjechać do Brazylii wprost na żniwa, na gorące dni letnie. Miałem zbadać ogólną sytuację wśród brazylijskiej Polonii pod kątem perspektyw dla duszpasterskiej pracy polskich księży, ale w pierwszym rzędzie zadaniem moim było odwiedzić księdza Michała Kuszelę z Cotegipe w stanie Rio Grande de Sul, który zwrócił się do władz naszego Kościoła z prośbą o pomoc w remoncie kościoła, będącego zresztą kiedyś, przed laty, własnością PNKK. Były bowiem przed II wojną światową próby objęcia przez naszych duchownych działalnością duszpasterską Polaków zamieszkałych w Brazylii, lecz próby te — jak wiemy — z przyczyn od Kościoła niezależnych nie powiodły się.

13 godzin lotu samolotem z Chicago do Rio de Janeiro, dwie i pół godziny samolotem z Rio de Janeiro do Porto Alegre, 8 godzin autobusem z Porto Alegre do miasta Erexim, a z Erexim małą ciężarówką do wioski Barao de Cotegipe.

Jadąc autobusem z Porto Alegre do Erexim poznałem pewnego Polaka, który, gdy się dowiedział, że jestem polskim księdzem, uściśniętą mi mocno rękę i powiedział: „Wreszcie polski ksiądz jedzie w nasze strony!” Rodak, pan Gorczewski, jak na trzecie pokolenie polskich emigrantów ślicznie mówił po polsku i dobrze orientował się w sprawach miejscowej Polonii. Przy miłej rozmowie czas zleciał nam szybko. Gdy dotarliśmy do Erexim, była już dziesiąta wieczór. Zanocewałem w mieście, a nazajutrz, w towarzystwie pana Strzeleckiego, z którym zapoznał mnie pan Gorczewski, pojechałem do Cotegipe, odległego o 16 km od miasta.

Zbliżając się do Barao de Cotegipe, zauważyłem wysoką, białą wieżę kościelną i wtedy od razu pan Strzelecki powiedział: „To nie polski kościół. To włoski.” — A gdzie polski? — zapytałem. „Polskiego jeszcze nie widać, bo stoi na drugim stoku góry, ale jest ładniej położony”. Wkrótce znaleźliśmy się przed polskim kościołem i przed polską plebanią.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

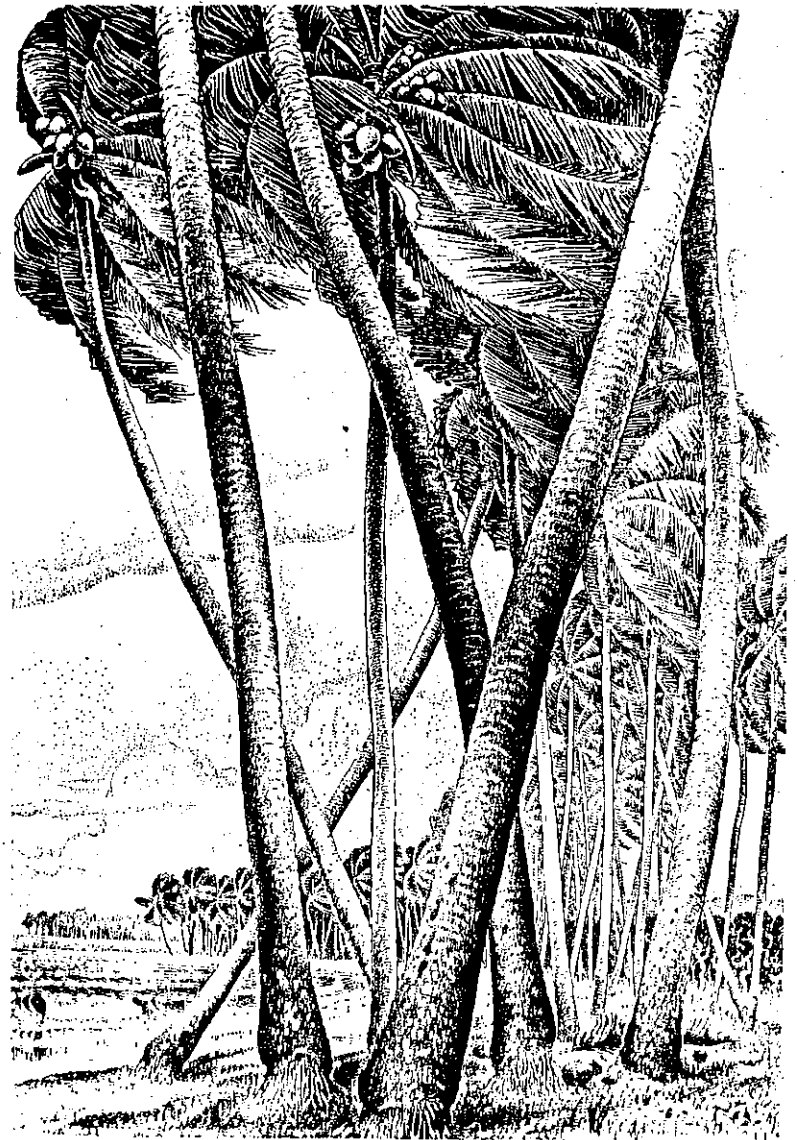
— Na wieki wieków — odpowiedział siedzący za stołem starszy kapłan w połatanej sutannie.

Był to właśnie ksiądz Michał Kuszel. Gdy się dowiedział kim jestem i od kogo przybywam, zerwał się na równe nogi. Rumieniec ożywienia pokrył mu policzki.

— Jak to dobrze, że ksiądz przyjechał. Zarówno ja, jak i cała nasza parafia, od dawna pragniemy nawiązać ścisłą łączność z wami i stać się pełnoprawną parafią Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

W podnieceniu zaczął opowiadać historię swego życia i ostatnie dzieje w Cotegipe. Opowiadał, że dawniej było wielu entuzjastów wśród polskich duchownych, którzy na brazylijskich terenach chcieli organizować parafie wśród ludności polskiego pochodzenia. Wszyscy oni załamali się różnymi nieprzewidzianymi trudnościami i właściwie pozostał na tylko sam. Czuł się narodowcem, wyznawcą Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i wyznawcami tego samego Kościoła czuli się wierni, wśród których pozostał. Pracował sam, w opuszczeniu, w ubóstwie, zdany tylko na opiekę Bożą i dobrą wolę ludzi. Nie należał do żadnego biskupa ani do żadnej diecezji. Opowiadał, że biskupi Narodowego Kościoła Brazylijskiego często namawiali go, żeby oddał im majątek parafialny i przyłączył się do ich społeczności, ale ani on sam, ani jego parafianie nigdy pokusy takiej nie mieli. Wierzyli, że ciężkie czasy się zmieniają i nadejdzie dzień, kiedy będą mogli oficjalnie wejść do rodziny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Przez całą niedzielę chodziłem po Cotegipe i odwiedzałem polskie rodziny. Polaków w tej wiosce jest bardzo dużo. Przeważnie zajmują



się rolnictwem, nie są zamożni. Przyjmowano mnie bardzo serdecznie i wyraźnie oświadczano, że wszyscy pragną oficjalnego przyłączenia się do naszego Kościoła. Deklarowano chęć pracy nad odnową życia duchowego parafii oraz przy generalnym remoncie świątyni. Wszyscy jednak podkreślali, że steranemu trudami życia księdzu Kuszelowi przydałby się młody, energiczny kapłan-pomocnik, który by rozwinął rozpoczęte przez niego dzieło i ożywił całą parafię.

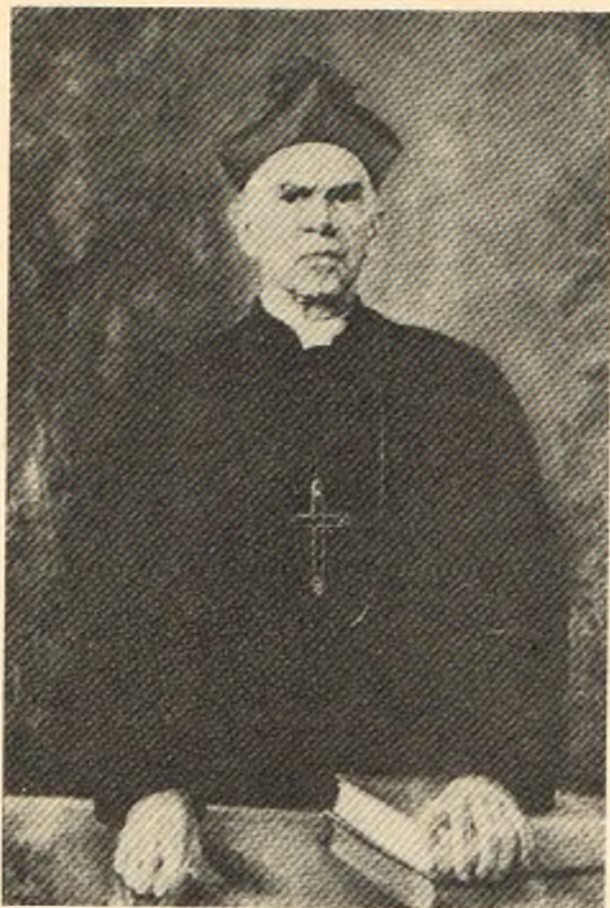
Z rozmów z ks. Kuszelem i jego parafianami dowiedziałem się, że oprócz kościoła w Cotegipe jest wiele kościołów i kaplic w terenie, do których również ks. Kuszel od czasu do czasu dojeżdża. Tam też żyją Polacy, którym trzeba zanieść Ewangelię w języku polskim.

W wyniku mojej wizyty sporządzony został urzędowy akt — prośba ks. Michała Kuszela i całej parafii w Cotegipe o przyjęcie do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Prośba ta z pewnością zostanie załatwiona pozytywnie. Na naszym Kościele nie mogą się zawiesić rodacy z Brazylii, którzy dali tak piękny dowód swego przywiązania do polskości. Z pewnością otrzymają do pomocy gorliwego polskiego kapłana i wraz z nim, przy pomocy Bożej, dokonają wspaniałych rzeczy.

* * *

W najbliższym powiatowym miasteczku, Erexim, także jest wielu Polaków. Mają swoje polonijne organizacje, swój polski zespół artystyczny. Pan Strzelecki, prezes Związku Polaków w Erexim, zaprosił mnie na specjalnie zorganizowane zebranie, na którym dowiedziałem się o bolączkach miejscowej Polonii. W mieście nie ma polskiego kościoła, nie ma kapłana, który by mógł po polsku odprawiać mszę świętą i uczyć języka polskiego. Jakże przykro jest miejscowym Polakom, którzy gromadzą się w kościele i śpiewają polskie pieśni religijne, a z ust kapłana słyszą zawsze tylko język portugalski...

Podobnie jest w Porto Alegre, podobnie jest w wielu innych miastach i wsiach. Wszędzie spotkać można naszych ludzi, polskich emigrantów, ich dzieci, wnuki i prawnuki. To prawdziwi Polacy, którzy chociaż stanowią już trzecie czy czwarte pokolenie, wciąż mówią, czują i modlą się po polsku i pragną nadal być Polakami. Kiedy zwiedzałem liczne kolonie polskie, przeżywałem ogromne wzruszenie. Zdawało mi się, że jestem gdzieś na Podkarpaciu czy na Mazowszu. Wszyscy mówią między sobą po polsku, a nawet zewnątrz wyglądają jak nasi polscy wieśniacy, tyle tylko, że mocno spaleni przez słońce. Pytam Was, drodzy Bracia i Siostry: Czyżbyśmy mieli zapomnieć o naszych Rodakach żyjących pod lazurowym niebem Brazylii?



**Biskup Franciszek Hodur,
organizator
Polskiego
Narodowego Kościoła
Katolickiego**

Eschatologia ma za źródłosłów dwa greckie wyrazy: „eschatos”, co znaczy „ostateczny” i „logos”, co znaczy „myśl, słowo, nauka”. Zatem „eschatologia” jest po prostu nauką o rzeczach ostatecznych człowieka. W artykule niniejszym — i w następnym postaram się przedstawić Czytelnikom poglądy organizatora Kościoła Narodowego w USA, Polsce i Kanadzie, śp. biskupa Franciszka Hodura, na temat życia pozagrobowego. Są one ciekawe, w jakimś stopniu oryginalne i odbiegają nieco od poglądów ortodoksyjnej katolickiej nauki. Jedno nie ulega wątpliwości, o czym chciałbym na początku zaznaczyć, że biskup Hodur wierzył głęboko w nieśmiertelność duszy ludzkiej, w jej życie z Bogiem po śmierci, w sprawiedliwość Boga, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Jaką zaś odmianę wprowadził do eschatologii Kościoła Narodowego, dowiedzą się ci Czytelnicy, którzy czytają naszą „Rodzinę”.

Już na drugim Synodzie Powszechnym Kościoła w roku 1909, a więc na 5 lat przed ogłoszeniem XI Wielkich Zasad, powzięto decyzję o odrzuceniu rzymskokatolickiej nauki o wieczności piekła i wierze w diabła. Bp Hodur na Synodzie Warszawskim w 1928 roku tak uzasadniał tę decyzję:

„Wierzmy w nieśmiertelność i szczęście w wieczności, w zjednoczenie się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów, bo wierzymy w Bożą potęgę miłości, miłosierdzia i sprawiedliwości. Wyznamy tym, że wszystko ma początek i koniec w Bogu.



Eschatologia biskupa Franciszka Hodura

Dlatego nie możemy wierzyć w wieczne piekło. Nie znaczy to, żebyśmy znieśli słuszne kary i cierpienia pozagrobowe dla grzesznika, a tylko wierzymy, iż człowiek poza grobem może się w dalszym ciągu doskonalić i to tak długo, aż osiągnie cel swego żywota w zjednoczeniu z Bogiem”.

Po tym stwierdzeniu i częściowej argumentacji, przytoczył bardzo oryginalny i silny dowód przeciwko wierze w potępienie wiekuiście. „Gdyby było wieczne piekło, gdyby szatan pozostawał wiecznie jako przedstawiciel tego piekła, to byłoby we wszechświecie dwie siły duchowe: jedna siła twórcza, doskonała i obok tego druga, zło wiekuiście, szatan, którego Bóg nie może zmóc. Byłoby więc dwa pierwiastki, dwie siły, dwóch Bogów. Byłoby to religijny dualizm, co się sprzeciwia samemu pojęciu Boga. Idea piekła i diabła jest przeżytkiem czasów pogańskich i nowoczesne chrześcijaństwo pogodzić się z nią nie da”.

W tym czasie, kiedy działał i pisał bp Franciszek Hodur, duszpasterze Kościoła Rzymskokatolickiego, podczas misji lub rekolekcji, zastraszały wiernych wiecznym piekłem w czysto materialnym pojęciu. Było to piekło jako podziemne miejsce, ze smołą, siarką, diabłami i wizją apokaliptycznych cierpień. W jednej z parafii nowojorskich, jak wspomina o tym biskup, powszechnie znany był prałat, który przed kolektą tak okropnie mówił o piekle, że kobiety płakały, a niektóre z przerażenia odchodziły nawet od zmysłów. Dzieje polskiego duszpasterstwa przywodzą na pamięć tysiące podobnych kazań o straszliwych męczarniach w piekle — kazań głoszonych przez misjonarzy i rekolekcjonistów rzymskokatolickich. Groza wiejąca z tych nauk napędzała wyznawcom tego strachu.

Współczesna teologia katolicka nie mówi o takim piekle ani o miejscu kar, lecz przedstawia piekło jako stan duszy, która przez swe grzechy ciężkie dobrowolnie odeszła na wieki od Boga. Jednakże dawne orzeczenia papieży i soborów nie określały tak delikatnie wiecznego potępienia, lecz wyraźnie mówiły o wiecznych mękach, np.: „Jeśli... ktoś bez pokuty umiera w grzechu śmiertelnym, to nie może wątpić, że doznaje na zawsze męki ognia wieczystego piekła” (z listu papieża Innocentego IV do kardynała legata na Cyprze z roku 1254) albo: „Orzekamy, że według ogólnego rozporządzenia Boga, dusze umierających w uczynkowym grzechu śmiertelnym zaraz po śmierci zstępują do piekła, gdzie doznają kar piekielnych” (papież Benedykt XII — Konstytucja „Benedictus



**Św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos
pisze ostatnią księgę Pisma Świętego —
Apokalipsę**

Deus”). Pierwsze uroczyste orzeczenie o wiecznych karach w piekle nastąpiło na Soborze Laterańskim IV w r. 1215 (Breviarium Fidei, str. 706—709).

W starożytności chrześcijańskiej niektórzy wybitni teologowie, nawet Ojcowie Kościoła, jak się wydaje, niechętnie przyjmowali naukę o wiecznej karze. Znać jest na ogół przekonanie Orygenesusa o tym, że dobroć Boża, po pewnym, może długim nawet okresie próby, powoła ku sobie wszystko stworzenie. Całość bytu wróci do takiego stanu, że Bóg będzie wszystkim we wszystkich (apokatastasis). Św. Hieronim, żyjący współcześnie z Orygenesem (przełom II i III wieku po Chrystusie) był także przez jakiś czas zwolennikiem tej teorii. W późniejszych jednak pismach uczył o wiekuiście kary, ale czynił wyjątek dla chrześcijan i wyłączał ich z wiecznego piekła, choćby nawet zmarli w grzechu ciężkim. Św. Grzegorz z Nysy, żyjący w IV wieku, w eschatologii hołdował również poglądom Orygenesusa o zbawieniu wszystkich ludzi. Św. Ambroży (wiek IV), biskup Mediolanu, sądził, że przynajmniej chrześcijanie, choćby byli grzesznikami, na sądzie ostatecznym zostaną uwolnieni od kary wiekuiście (Exp. in Ps — 118, sermo 20,29; PL XV, 1492).

Nie jest więc biskup Hodur, a z nim Kościół Narodowy, osamotniony w swej negatywnej postawie do wieczności kar piekielnych.

Współcześnie, bardziej postępowi teologowie katolicy, hołdujący teoriom naukowym o ewolucji wszechświata i człowieka (nawiasem dodać należy, że przekonanie to wyrażał bp Hodur o wiele wcześniej), niechętnie godzą się z wiecznym piekłem. Piet Schoonenberg, jezuita, profesor teologii dogmatycznej w Maastricht (wykładał też przez pewien czas teologię dogmatyczną w Pittsburgu USA jako visiting pro-





Sąd Ostateczny. Wszelkie obrazy przedstawiające ten moment są tylko wyobrażeniami malarza.



„Nowe miasto Jeruzalem” — według Apokalipsy św. Jana

fessor), zastanawiając się nad treścią listów Apostoła Pawła doszedł do wniosku, że Paweł rozciągał jakąś perspektywę o szczęśliwości wiecznej dla wszystkich. I tak np. w I Liście do Koryntian czytamy: „I jako w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. A każdy w swoim porządku: przede wszystkim Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi i uwierzyli w przyjście Jego. Wreszcie na koniec, gdy odda królestwo Bogu i Ojcu, zniszczy wszelkie panowanie i władzę, i moc” (I Kor. 15,22—25). Skoro zniszczy wszelkie panowanie, władzę i moc — można snuć przypuszczenia o zniszczeniu także sił zła, czyli szatana.

W Liście do Efezjan św. Paweł zastanawia się nad tajemnicą woli Bożej, która polega na tym, że postanowił był za nadejściem pełni czasów odnowić wszystko w Chrystusie: to, co jest na niebie, i to, co jest na ziemi” (Ef. 1,10). W I liście do Tymoteusza Apostoł Paweł zawarł następującą prośbę: „Proszę tedy..., aby zanoszono modlitwy, błagania i dziękczynienia za wszystkich ludzi, za królów i za wszystkich władzę mających, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i czystości. To bowiem jest dobre i miłe Zbawicielowi naszemu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tym. 2,1—5).

Prof. Schoonenberg uważa, że w zagadnieniach eschatologicznych stoimy przed tajemnicą niezgłębioności Boga i człowieka. Następnie dodaje: „Pietko jest jakąś możliwością w nas, a zbawienie jeszcze większą możliwością w Bogu”. Tenże sam poważny teolog-dogmatyk zastanawia się nad możliwością istnienia jakiegoś „czasu pośredniego” między śmiercią a paruzją (paruzja = powtórne przyjście Chrystusa na Sąd Ostateczny). Będzie to — według Schoonenberga — czas dorastania wszystkich do pełni ostatecznej. W ten sposób także wybrani zostają wciągnięci w przygodę naszej historii: cieszą się z nadejścia Królestwa Bożego i cierpią z powodu grzechu” (Piotr Schoonenberg, Wierzę w życie wieczne, Concilium 1—5, 1969 r., str. 60—69).

Ks. Werner Bröker, teolog specjalizujący się w zakresie ewolucji na Uniwersytecie w Münster, stawia pytanie, czy w świetle dzisiejszej wiedzy o ewolucji organicznej i ewolucji wszechświata należy koniecznie podtrzymywać antropologiczny dualizm ciała i duszy, tak że tylko dusza nie podlega ewolucji? Jakże obrazy końca ostatecznego musiałyby ukazać teo-

logia, skoro staje się coraz bardziej jasne, że świat materialny nie podąży do zagłady, ale w nieograniczonym trwaniu dalej istnieć będzie? (Werner Bröker, Aspekty ewolucji, Concilium 1—10/1966—7, str. 275).

Poglądy prof. Bröckera przypominają nam argument bpa Hodura przeciwko piekłu, oparty na odrzuceniu dualizmu eschatologicznego, w którym pierwiastek zła — szatan — przeciwstawiałby się wiecznie pierwiastkowi dobra — Bogu. Organizator Kościoła Narodowego był przekonany o istnieniu jednego tylko nieśmiertelnego pierwiastka, wierzył w jedną, wielką siłę Boga, wszystko i wszystkich ogarniającą. Jego monistyczno-ewolucyjne poglądy zbliżone były do poglądów wielkiego, genialnego wprost chrześcijanina, ewolucjonisty Piotra Teilharda de Chardin, z zachowaniem — naturalnie — przy porównaniu wszystkich proporcji. Teilhard właśnie był reprezentantem teorii nieustannej drogi człowieka ku coraz wyższej doskonałości, zmierzania człowieka ku coraz wyższemu stanom organiczno-psychicznym. Wszystko — pisał — w swym nieustannym pochodzie doskonalenia się zmierza do Boga, jako punktu centralnego. Ewolucja człowieka i ludzkości znajduje się, zdaniem Teilharda de Chardin, zaledwie w stanie embrionalnym (Pierre Teilhard de Chardin, Człowiek, Instytut Wyd. „Pax”, 1962, str. 107).

I znów przychodzi na myśl poglądy bpa Hodura, jakże zbliżone do poglądów współczesnych, postępowych ewolucjonistów katolickich. „Poczucie godności ludzkiej i sprawiedliwość wymagają, aby człowiek żył nadal, żył tak długo, aż pozna prawdę i ją posiadzie — bo jest dopiero w zaraniu prawdy, dopiero jej przebliski sięgają głębin duszy i pobudzają do pracy i wysiłków. Mądrość, dobroć i sprawiedliwość Boża sprzeciwiają się nieskończoności i wieczności kar pozagrobowych, czyli takiemu piekłu, o jakim uczy Kościół Rzymskokatolicki” (Bp Hodur, Nasza wiara, Scranton 1913, str. 42).

(cdn.)

KS. EDWARD BALAKIER





Chrzest udzielany przez duchownego — kobietę

ORDYNACJA KOBIET W KOŚCIELE

Prasa kościelna doniosła, że Synod generalny Kościoła Anglikańskiego, który odbył się 3 lipca br. w Westminsterze, przyjął wniosek, uznający brak przeszkód w udzielaniu święceń kapłańskich kobietom. Tę historyczną decyzję podjęły trzy kolegia, tworzące instytucjonalne kierownictwo Kościoła anglikańskiego, tj. kolegium biskupów, księży i świeckich. Synod generalny zadecyduje jeszcze, czy mają być zniesione przepisy prawne zakazujące dostępu do urzędu kapłańskiego kobietom. W kwestii tej nie daje się jednak zauważyć jedności opinii wśród anglikańskich biskupów, księży i świeckich. Dowodem tego może być fakt, że tylko połowa diecezji anglikańskich przychylnie odniosła się do wniosku.

Nad wnioskiem, stwierdzającym że w zasadzie nie ma przeszkód do pozytywnego rozwiązania problemu kapłaństwa kobiet, długo się zastanawiano, aż wreszcie wyniki głosowania były następujące: za wnioskiem głosowało 28 biskupów, przeciwko — 10; za — 110 księży, przeciwko — 96, przy 2 wstrzymujących się, 117 laików — przeciwko 74 przy 3 wstrzymujących się. Ogólne podsumowanie dało następujące wyniki: na ogólną liczbę członków Synodu, 440 osób, za kapłaństwem kobiet głosowało 255 członków Synodu, przeciwko 180 osób przy 5 wstrzymujących się od głosowania. Rozbieżność w głosowaniu pierwszego wniosku spowodowało zgłoszenie drugiego wniosku — o wstrzymanie się od ordynowania kobiet do czasu, kiedy ostatecznie ten problem dojrzeje. Wyniki tego drugiego głosowania były następujące: w izbie biskupów: 19 biskupów za zawieszeniem sprawy przeciwko 14; przy 1 wstrzymującym się, w izbie księży: 127 przeciwko 74; świeccy: przeciwko 96.

Należy podkreślić, że dotychczas tylko w diecezji

Hong-Kong oficjalnie ordynowano 2 kobiety, natomiast w USA synod krajowy nie uznał ordynowania przez emerytowanych biskupów 11 kobiet. Warto dodać, synody lokalne w Anglii (1975 r.), Burnie (1972), Kanadzie (1975), Indonezji (1974), Nowej Zelandii (1974) wypowiedziały się pozytywnie, lecz faktycznie nie zrealizowały swych uchwał.

NOMINACJA NOWEGO BISKUPA UNICKIEGO

Czasopismo „La Croix” podaje, że nominacja nowego biskupa unickiego dla grecko-katolików obrządku bizantyjskiego w Grecji spowodowała ostrą reakcję na to posunięcie Watykanu ze strony głowy Greckiego Kościoła Prawosławnego, Arcybiskupa Aten — Serafina. Nominację tę arcybiskup Serafin nazwał — pisze redaktor czasopisma „Le Croix” — „prawdziwym skandalem w łonie Kościoła”. Należy podkreślić, że Watykan nominacji dokonał wbrew interwencji arcybiskupa Serafina, który prosił, aby ze względów ekumenicznych powstrzymał się od tej nominacji. Rzeczywiście nominacja biskupa dla zaledwie trzech placówek grecko-katolickich miała charakter raczej posunięcia politycznego niż duszpasterskiego.

Greko-katolicy stanowią w Grecji element napływowy; przybyli bowiem do Grecji po wysiedleniu ich przez Turków w 1922 r. Liczebnie nie przekraczali 2.000 wyznawców. Stanowili element zamieszany, dobrze prosperujący. Ze względu na swą agresywność nie byli dobrze widziani w środowisku prawosławnym. Wg opinii doradcy biskupa „są oni bardziej papiescy niż sam papież, bardzo konserwatywni, bojkotują wszelkie próby dialogu, który katolicy popierają. Te właśnie przyczyny pobudziły arcybiskupa Serafina do interwencji w Watykanie o nieobsadzanie egzarchatu grecko-katolickiego i niezadrażnianie sytuacji.

Wielomiesięczne pertraktacje zakończyły się fiaskiem. Posunięcie Watykanu zostało przyjęte w Atenach jako gest uchybiający arcybiskupowi Serafinowi oraz grzebiący nadzieje na ekumenizm w tym kraju.

BIBLIA W JĘZYKU BASKIJSKIM

Prasa rzymskokatolicka podaje, że przekładem biblij na język baskijski zajmuje się ks. Jaime de Querheta z diecezji Bilbao. Oddał on już do druku przekład Nowego Testamentu. Dotychczas ludność baskijska korzystała z dwóch przekładów Pisma św., ale oba uznane zostały za przestarzałe i niezgodne z językiem, jakim posługuje się ludność baskijska.

Kraj Basków ma swoją długą historię. Znajduje się on w północnej części Hisz-

panii. Ludność walczy od wielu lat o autonomię, uzasadniając swe dążenia różnicami językowymi, posiadaniem własnej literatury. Żądania tego 1,5-milionowego narodu popiera część duchowieństwa. Dowodem tego są prace nad unowocześnieniem baskijskiego przekładu Pisma Świętego.

BIBLIA GUTENBERGA ZNALEZIONA NA STRYCHU

Cennego odkrycia dokonano w Imenhausen pod Kassel (RFN), gdzie stwierdzono, że znaleziony w 1959 roku na strychu domu parafialnego egzemplarz książki, przechowywanej w bibliotece, jest słynną biblią Gutenberga. Egzemplarz tej książki został wydrukowany w 1455 roku i zawiera teksty Starego Testamentu. Z 324 stron, jakie znajdowały się pierwotnie w egzemplarzu, zachowało się 317 stron. Biblia Gutenberga jest prawdziwym białym krukiem i niewiele jej egzemplarzy zachowało się po dzień dzisiejszy.

SPOTKANIE EKUMENICZNE W WIEDNIU

Prasa wyznaniowa poinformowała o trzecim spotkaniu teologów katolickich z teologami reprezentującymi Kościół tzw. niechalcedońskie (odłam Kościołów Wschodnich). Odbyło się ono w dniach 29.VIII—5.IX br. w Wiedniu. Ze strony katolickiej wzięli w nim udział teologowie z krajów posługujących się językiem niemieckim, a ze strony Kościołów Wschodnich teologowie i biskupi z Bliskiego Wschodu, Indii i Stanów Zjednoczonych. Przedmiotem obrad był problem znaczenia Kościoła lokalnego w Kościele Po-wszechnym, zagadnienie roli soboru i niektórych sformułowań dogmatycznych w Kościele katolickim i Kościołach Wschodnich.

Tego rodzaju spotkania, odbywane zawsze w Wiedniu, mają ogromne znaczenie w dziele stopniowego jednoczenia chrześcijan.

SPOTKANIE EKUMENICZNE W ARMENII

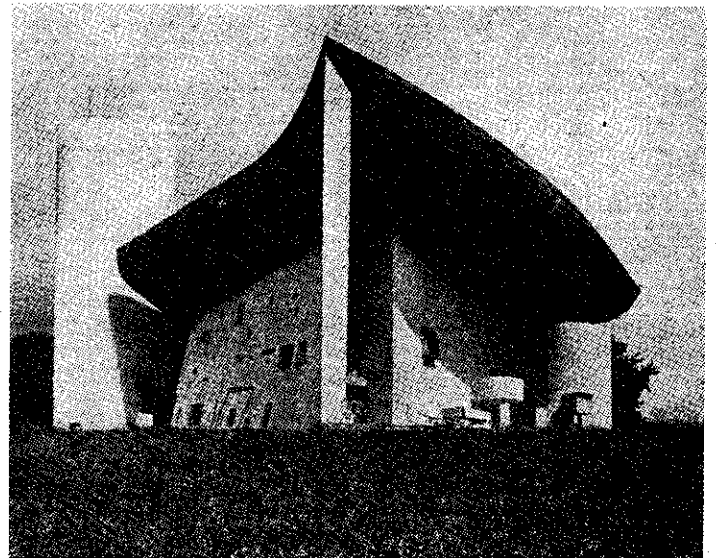
W dniach 16—21 września br. odbył się w Armenii (ZSRR) zjazd ekumeniczny z udziałem 40 teologów prawosławnych z 15 krajów europejskich, Bliskiego Wschodu, Afryki i z Ameryki Północnej. Uczestnicy spotkania obradowali nad problemem: „Wyznawania Chrystusa poprzez życie liturgiczne we współczesnym Kościele”.

ISLAMSKI KONGRES ŚWIATOWY WOBEC RASIZMU

„System apartheidu w Afryce Południowej nie odpowiada woli Boga i nie jest przewidziany w jego zbawczym planie”. Oświadczenie tej treści złożył sekretarz generalny Islamskiego Kongresu Światowego, Sayyid Inamullah Khan, po powrocie z kilkutygodniowej podróży wizytacyjnej po Republice Południowej Afryki. Muzułmani wezwani zostali do przezwyciężenia barier rasowych we wspólnym froncie z chrześcijanami.

KONGRES MISYJNY W BRUKSELI

Misja protestancka przejawia w dalszym ciągu dużą aktywność, organizując każdego roku w różnych krajach Europy zjazdy międzynarodowe, których uczestnikami są przeważnie członkowie tzw. wolnych Kościołów. Ostatnio taki Międzynarodowy Zjazd Protestancki odbył się w Brukseli. Zgromadził on 8 tys. uczestników, którzy prowadzili rozważania na temat: „Zjednoczenie w Chrystusie”, pod kierownictwem kilku pastorów i egzegetów. W belgijskiej stolicy powstała namiotowa międzynarodowa wioska protestancka.



Kaplica w Ronchamp, wybudowana w latach 1950—1955 według projektu Le Corbusiera, francuskiego architekta, urbanisty, malarza i rzeźbiarza, pochodzenia szwajcarskiego, jednego z najwybitniejszych twórców i teoretyków architektury współczesnej, przedstawiciela kierunków w architekturze zwanych funkcjonalizmem i konstruktywizmem.

Stanowisko starokatolickie i prawosławne wobec interkomunii



Grupa członków Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich

Nad problemem interkomunii tzw. wzajemnego uczestnictwa w życiu liturgicznym, a zatem w sakramencie komunii i innych sakramentach, wyznawców różnych kościołów i denominacji wyznaniowych, obradowało w dniu 30.VI. i 1.VII. br. Robocze Stowarzyszenie Kościołów Chrześcijańskich w RFN i Berlinie Zachodnim na swojej sesji, zorganizowanej we Frankfurcie nad Menem. Przedmiotem dyskusji był dokument Niemieckiej Komisji Ekumenicznej pt. „Interkomunia”, opublikowany w zeszycie nr 25 Przeglądu Ekumenicznego (Ewangelickie Wydawnictwo Misyjne, D-7015, Kornthal, 1974). W dokumencie tym stwierdzono, że „w wypadkach szczególnie ważnych ze względu na odpowiedzialność duszpasterską” interkomunia jest zalecana.

Zarówno prawosławny, jak i starokatolicki pogląd na tę sprawę był wyczerpująco przedstawiony w referatach, wygłoszonych na sesji przez dr Theodorosa Nikolacu — prawosławnego asystenta naukowego w sta-

rokatolickim Seminarium Uniwersytetu w Bonn, oraz przez starokatolickiego profesora dr Wernera Küppersa (Tybinga) — członka Niemieckiej Komisji Ekumenicznej do Spraw Studentów. Referenci wskazali na

trudności występujące w ich Kościołach, w szerokich kręgach ekumenicznych, w postaci często realizowanej praktyki interkomunii, wielokrotnie traktowanej jako gościnność eucharystyczna.

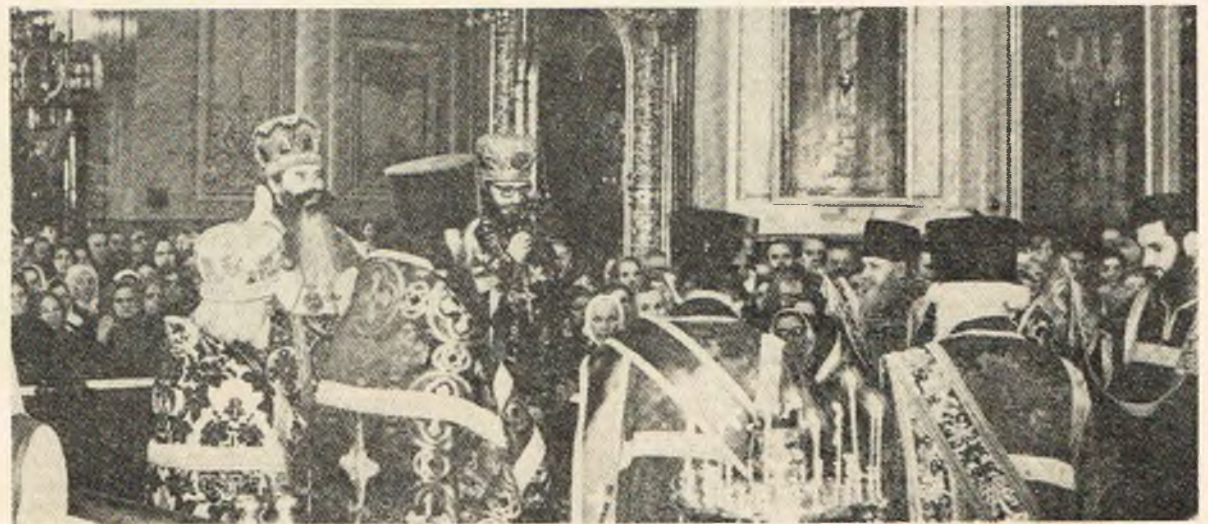
Podkreślono, że zarówno w prawosławnym, jak i starokatolickim pojmowaniu Kościoła, Kościoły stanowią Ciało Chrystusa, a chleb i wino w Eucharystii — prawdziwe i jedno Ciało Chrystusa i tego nie da się rozdzielić. Jeżeli jednak podzielone Kościoły potrafią faktycznie uznać jedność w ich wierze, w ich ustroju kościelnym oraz w sakramentach, przysługuje im w życiu kościelnym eucharystyczna wspólnota jedności według tego rozumienia Kościoła. Bez zgody wewnętrznej jedność nie może być przywrócona i przeżywana.

W związku z tym profesor W. Küppers dokonał przeglądu oficjalnych kontaktów ekumenicznych Kościołów Starokatolickich. Dotychczas związki między katolikami a niekatolikami były zabronione przez Kościół Rzym-

skokatolicki, nawet pod groźbą ekskomuniki. Jednak w ostatnich latach miały miejsce w Holandii, Szwajcarii i RFN porozumienia o względnej organizacyjnej wspólnocie liturgicznej (pomocy duszpasterskiej), na którą formalnej zgody Rzym nie udzielił.

Co dotyczy Kościoła Wschodniego, to decydującym tu pozostał rozdział Kościołów — Wielka Schizma Wschodu — Zachodu, której przewycięzenie i wznowienie pełnej wspólnoty kościelnej jest obecnie poszukiwane w oficjalnym dialogu Międzynarodowej Komisji Teologicznej.

Natomiast odnośnie Kościoła Anglikańskiego, to uznanie jego katolickości i deklaracji zaufania (że każda strona wierzy tak jak inna, trzyma się istotnej wiary chrześcijańskiej), doprowadziło do ugody interkomunijnej w 1931 roku w Bonn, na mocy której przywrócona została pełna wspólnota kościelna. Ze strony anglikańskiej wyraźnie potwierdzono zgodność z deklaracją i starokatolickim wy-



Nabożeństwo koncelebrowane przez biskupów prawosławnych

Chrześcijaństwo w Indiach

Misja chrześcijańska w Indiach, zapoczątkowana przez apostoła Tomasza ok. 70 r. n.e., ma swoją długą historię, aczkolwiek okres starożytny jest bardzo ubogi w źródła.

Do naszych czasów zachowała się wzmianka z 345 r. o przybyciu na wybrzeże Malabar biskupa z Jerozolimy, zaś z 530 r. posiadamy informacje Kosmy Indikopleustesa o istnieniu gmin chrześcijańskich w Kalkucie, Malabarze i na Ceylonie. W średniowieczu rozpoczęły się kontakty sporadyczne, spowodowane pobylem czasowym poselstw i ekspedycji handlowych wysyłanych do Chin. W 1349 Rzym erygował diecezję dla chrześcijan Św. Tomasza.

Rozszerzenie działalności misyjnej nastąpiło z chwilą przybycia do Indii słynnego misjonarza Franciszka Ksawerego (1542 r.). W końcu XVI w. Indiach było ok. 300.000 chrześcijan łacińskiego obrządku i 75.000 wschodniego. Akcja misyjna Kościoła rzymskokatolickiego trwała i dawała pozytywne wyniki również dzięki temu, że kler wzbogacał się narybkiem miejscowego pochodzenia (pierwszy biskup miejscowego pochodzenia został konsekrowany w 1637 r.). Proces kształcenia kandydatów miejscowego pochodzenia do stanu duchownego odbywał się w XVII i XVIII w. dając dobre rezultaty.

W tym okresie Kościół indyjski posiadał już 7 biskupów miejscowych. Właściwa hinduizacja hierarchii i kierunku rozpoczęła się w drugiej połowie XX w. i trwa obecnie. Podkreślają to dane statystyczne z ubiegłego roku (w nawiasie dane sprzed 20 lat), świadczące o znacznym wzroście liczby wiernych oraz organizacji kościelnej w Indiach. Obecnie Indie liczą:

7.670.000 katolików (5.724.000), co stanowi 1,4% ludności, 18 (16) prowincji kościelnych, 2 kardynałów, 92 (73) biskupów i arcybiskupów (w tym 85 indyjskiego pochodzenia), 3.422 zakonników (w tym 787 zagranicznych), 2.272 braci zakonnych (w tym tylko 270 zagranicznych), 33.395 zakonnie (w tym 1.934 zagranicznych).

Kościół rzymskokatolicki w Indiach poza łacińskim obrządkiem posiada obrządek chaldeo-malabarski (7 diecezji i ok. 1,5 miliona wyznawców) oraz obrządek syro-malabarski (2 diecezje i ok. 150.000 wyznawców).

Inne odłamy chrześcijańskie reprezentowane są przez Kościół dawniej Jakobicko-malabarski (ok. 900.000 wyznawców) a od 1958 r. Autokefaliczny Kościół, znajdujący się w interkomunii z Prawosławnym Patriarchatem Antiocheńskim, Kościół Syryjskich Chrześcijan Świętego Tomasza (ok. 180.000 wyznawców) oraz dość liczne grupy Kościołów protestanckich, prowadzących szeroko zakrojoną misję wśród miejscowej ludności.

Misje protestanckie prowadzą swoją działalność prawie 250 lat. Kościoły protestanckie tworzą Indyjską Radę Ekumeniczną. W skład jej wchodzi Kościół Południowo-Indyjski (przeszło milion wyznawców), Zjednoczony Kościół Północny Indii i Pakistanu (ok. 500.000 wyznawców), Anglikański Kościół Indii, Pakistanu, Burmy i Ceylonu z centralą w Kalkucie (przeszło 250.000 wyznawców) oraz Federacja Kościołów Ewangelicko-Luterskich Indii, składająca się z 9 autonomicznych Kościołów (818.135 wyznawców). Te ostatnie przed 20 laty liczyły ok. 450.000 wyznawców, co oznacza olbrzymi wzrost liczby wyznawców. Poza wymienionymi jednostkami kościelnymi w Indiach prowadzi działalność misyjną Kościoły: Metodystyczny, Baptystyczny, Menonistów i in.

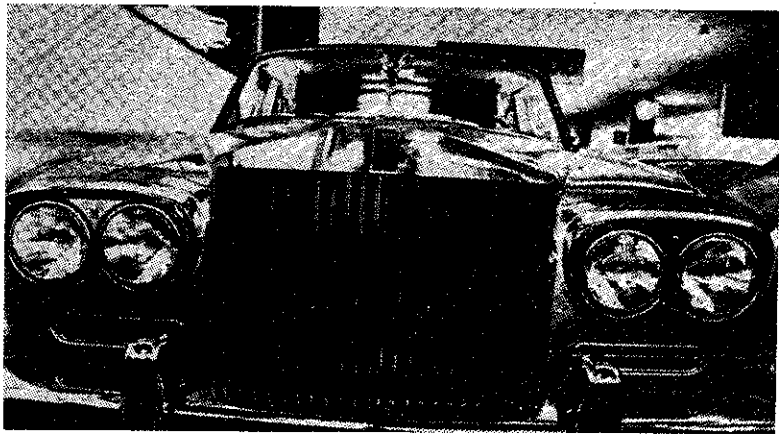
Sp-r

znaniem wiary (Rezolucja Konferencji Lambeth, 1930 rok). Nowy rozwój ekumenizmu w Kościele Anglikańskim zmusił jednak Międzynarodową Starokatolicką Konferencję Biskupią ponownie do krytycznych wypowiedzi.

Na tej samej bazie, jak z anglikanami, ustanowiono w 1965 r. pełną wspólnotę kościelną z Niezależnym Filipińskim Kościołem Katolickim oraz z Episkopalnymi Kościołami Hiszpanii i Portugalii. Z innym Kościołem lub wspólnotami kościelnymi żadnych interkomunijnych stosunków nie prowadzono.

Według zarządzenia biskupiego z 1971 roku, zezwolono jednak podczas święta eucharystycznego na dopuszczanie do komunii wszystkich tych wiernych, którzy starokatolicką wiarę eucharystyczną podzielają; na „otwartą” komunie nie wyrażono zgody.

S.K.



Śmierć na jezdni

Wypadki drogowe nadal pozostają poważnym problemem społecznym. Każdego dnia napływają meldunki o wypadkach drogowych, w których śmierć ponoszą piesi, kierowcy pojazdów i pasażerowie. Liczba wypadków drogowych skłania do refleksji. Zawsza biją na alarm: dość ofiar na drodze!

Wypadki na jezdni wynikają z nieprzeprzeżenia pierwszeństwa przejazdu, nadmiernej prędkości jazdy, nieprawidłowego wyprzedzania, omijania i wymijania, wreszcie z powodu nietrzeźwości. Lekkość, nieprzeprzeżenie prawideł ruchu, no i... to „małe jasne” prowadzą do tragicznych w swej wymowie faktów.

Człowiek pod „dobrą datą” wbiega na jezdnię. Szybkie, zaskakujące kierowcę, wtargnięcie pieszego na jezdnię tuż przed nadjeżdżającym pojazdem uniemożliwia prowadzącemu pojazd dokonanie jakiegokolwiek manewru, który mógłby zapobiec nieszczęściu. Kierowca nie jest cudotwórcą i nie może zatrzymać pojazdu na kilku metrach — i wtedy winę za wypadek ponosi pieszy. Ale zdarza się, że kierowca spożywał w tym dniu alkohol i wyzwalając się w nim wtedy pirackie instynkty, a obniża sprawność prowadzenia pojazdu. Pieszy w pobliżu samochodu prowadzonego przez takiego kierowcę jest ogromnie zagrożony.

Alkohol nawet w małych dawkach, powoduje obniżenie sprawności, ogranicza uwagę i zakłóca prawidłowość reakcji. Wprowadzono pojęcie progu nietrzeźwości, jako stężenie alkoholu, powyżej którego nie wolno prowadzić pojazdu mechanicznego.

Znawca tych problemów dr B. Puchnowski uważa iż: do 0,1 promille alkohol jest w granicach normy fizjologicznej, przy:

0,2 promille przyjęto, że delikwent pił (umownie wynik bezalk.);

0,3 promille niektórzy kierowcy mogą być niebezpieczni;

1,0 promille wszyscy kierowcy mogą być niebezpieczni;

2,0 promille wszyscy kierowcy są niezdolni do prowadzenia pojazdu.

W CSRS próg nietrzeźwości jest bardzo niski — 0,3 promille. Powyżej tego stosuje się zasadę odpowiedzialności karnej. W Austrii przyjęto 0,8 prom., w Szwecji 0,5 prom., w Wielkiej Brytanii 0,8 prom., w RFN sądy mają swobodę w ocenie i wyborze progu, w Polsce — 0,5 prom. (Stężenie tego rzędu pojawia się po wypiciu 100 g wódki lub dwóch kufli piwa).

cy oznacza często podejmowanie zbyt ryzykownej decyzji, lekkość, a nawet agresywność i nieustępliwość. Pod wpływem nawet niewielkich ilości wypitego alkoholu występuje także charakterystyczne przecenienie własnych możliwości. Człowiekowi prowadzącemu pojazd wydaje się, że jedzie mu się lepiej, kiedy wypije „jednego” lub „małe jasne”, choć w istocie sprawność jego jest osłabiona.

Człowiek trzeźwy prowadzący pojazd widzi wyraźnie przed sobą szosę, poboczny, widzi przedmioty leżące na szosie w odległości ok. 100 m. Ten sam człowiek po wypiciu piwa nie widzi już wyraźnie poboczny, a przedmiot leżący na szosie zobaczy dopiero w odległości ok. 70 m.

O tym, czy nastąpi wypadek decyduje również często wrażli-

wość oka na migające światło. Dr Goldberg, szwedzki uczonec, badając ludzi trzeźwych i ludzi, którym podawał alkohol, stwierdził ponad wszelką wątpliwość znaczne pogorszenie się wrażliwości oka na migające światła nawet przy niewielkich stężeniach alkoholu w krwi. A przecież dobrze o tym wie każdy z nas, że np. jazda wieczorem wymaga dobrego rozróżnienia ruchomych świateł.

Alkohol zagraża zdrowiu i życiu pasażerów, przechodniów i prowadzących pojazdy. Straty spowodowane lekkością są niewymierne — ktoś bowiem przywróci zdrowie kalece, a życie zabitemu? W roku ubiegłym nastąpiła poprawa stanu bezpieczeństwa na drogach i jak wynika z danych Biura Ruchu Drogowego KG MO w porównaniu do roku 1973 spadła liczba wypadków, zmalała o 6,3% liczba zabitych, ale utrzymała się prawie w niezmiennym poziomie liczba wypadków, spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców i pieszych. Jednakże prym wiedzie tutaj: używanie alkoholu przez kie-



Prof. W. Gądzikiewicz, autor wielu dzieł z dziedziny higieny, za nieszkodliwą dawkę uważał zaledwie 20—25 g alkoholu. Sławny dietetyk Norden określał tę dawkę na 40 g, a francuski higienista prof. Portmann uważał za nieszkodliwe spożycie dzienne przez człowieka o wadze 70 kg — 70 g alkoholu.

Działanie alkoholu trwa długo, nawet po upływie 12 godzin. Również i wtedy, gdy już nie można go wykazać we krwi.

Zdolność do prowadzenia pojazdu zależy również od kondycji fizycznej i psychicznej — prawidłowego wzroku, słuchu, refleksu. Takie czynniki jak zmęczenie, znużenie, długotrwała praca, czy wreszcie brak odpoczynku obniżają sprawność konieczną do bezpiecznego prowadzenia pojazdu. Najważniejszym jednak i w dodatku najczęstszym bodźcem obniżającym sprawność i wydolność kierowcy do prowadzenia pojazdu był i jest alkohol. Doc. dr Władysław Nasilowski w swojej pracy „Alkohol a odpowiedzialność kierowcy” pisze, że to co wewnętrznie odczuwa się jako pozytywne działanie alkoholu — zwiększenie kontaktowności, łatwość nawiązania rozmowy, zmniejszenie przegród między ludźmi, wzmożenie aktywności; to równocześnie dla kierow-

rowców i pieszych. Winę za spowodowanie wypadku ponoszą ci, którzy nieostrożnie wymijają (a wiadomo, że po „jednym głębszym” raźniej się jedzie, tylko, że refleks „wysiada”), brawurowcy (jak nie pędzić jak szalony, kiedy po piwku jest się nastawionym na wycieczny), ci którzy wsiadają do pojazdów z usterkami (po wódce usterki wozu się nie liczą). Niekiedy lekkość rodzice, którzy wypuszczają małe dzieci na ulicę bez opieki także są winni wypadkom, wreszcie przechodnie pod „dobrą datą”. Wystarczy zajrzeć do sądów i przysłuchać się rozprawom. Padają sakramentalne słowa: „Oskarżony prowadził pojazd, będąc pod wpływem alkoholu”. Tacy skazani najczęściej nie pamiętają jak doszło do wypadku. Wszystko w ich pamięci zatękał alkohol, ale świadkowie zeznają, czasem najbliżsi i krewni poszkodowanych, zabitych.

Oskarżenia zostają osądzeni, skazani na pobyt w zamknięciu w zakładach karnych, oczekują ich lata odosobnienia, zmarnowane lata, podczas których przyjdą refleksje, refleksje głębsze, wyrzuty sumienia. Ale będzie to już nieco za późno.

A przecież można było tego wszystkiego uniknąć... T.G.



Kłopotliwe pytania

Przed przystąpieniem do właściwego omówienia tematu, przytoczę fragment listu naszej Czytelniczki — Krystyna K. z Gdańska.

„Często się pisze o wychowaniu seksualnym młodzieży szkolnej, natomiast — jak wiadomo — tego rodzaju działalność powinna być prowadzona od lat najwcześniejszych. Podobno Napoleon miał nawet powiedzieć: „Wychowanie dziecka rozpoczyna się... 20 lat przed jego urodzeniem”. Nie sięgamy jednak aż tak daleko. Nie wiem po prostu, co mam powiedzieć dziecku, gdy stawia najprostsze pytania w rodzaju: Skąd się wziąłem?, Dlaczego chłopcy są inaczej zbudowani niż dziewczynki?, Którędy dziecko się rodzi?. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że bajeczki o bocianie i znajdowaniu dzieci w kapuście są dzisiaj nie do przyjęcia dla dzieci. Co im jednak należy odpowiadać?”

Inna Czytelniczka z Bielska-Białej pisze:

„Jestem przeciwna wszelkiemu uświadamianiu dzieci. To zwraca uwagę na sprawy seksualne. Nikt dawniej tego nie uczył i jakoś ludzie żyli. Na pewno było wtedy moralniejsze społeczeństwo, jak teraz przy tym uświadamianiu. Jak przyjdzie czas, to dziecko samo się dowie...”

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak ważną pozycję w naszym życiu zajmują sprawy seksualne. Freud twierdził nawet, że sprawy seksualne są głównym motorem wszystkich ludzkich działań. Dzisiaj trudno nam się pogodzić z jego wywodami.

Dziecko pytając o sprawy seksualne, nie przywiązuje do pytania żadnej wagi. Pyta — dlaczego słońce świeci, skąd piekarz bierze chleb oraz skąd się biorą dzieci? Dopiero popłoch, który powstaje w domu po jego niewinnym pytaniu, zwraca uwagę, że poruszył jakąś drażliwą sprawę. Mama się czerwieni i odsyła do babci. Babcia jest zmieszana — odsyła do taty. Tato zaś mówi: „Dajcie mi święty spokój! Nie mam czasu!”

Jeżeli starsi zaczynają mówić o bocianie, o kapuście, o kupnie w sklepie czy w szpitalu, dziecko szybko zaczyna się orientować, po wykrętnych odpowiedziach, że kryje się za tym jakaś tajemnica. Rozumuje w następujący sposób: Rodzice kłamią — to znaczy, że się wstydzą. Jeżeli się wstydzą, to robią prawdopodobnie jakieś złe rzeczy. I wtedy dziecko zaczyna czuć do starszych głęboką urazę. Na tym tle może powstać rozdzwitek między dzieckiem a rodzicami, będący często początkiem późniejszych, bardzo głębokich konfliktów. Jeżeli dziecko uwierzy, że wokół otacza go grzech i brud, że pożycie małżeńskie jest rzeczą wstrętną, może przeżyć szok. Słusznie pisze Danuta K., że „bajeczki o bocianie i znajdowaniu dzieci w kapuście są dzisiaj nie do przyjęcia dla dzieci”.

Często zdarza się słyszeć takie twierdzenie: „Dzieci i tak wiedzą o wszystkim wcześniej, więc po co je uświadamiać?”

Owszem, jeżeli starsi nie uprzedzą tego rozsądną rozmową, to na pewno znajdzie się usłużny kolega, „który wszystko wie” i tłumaczy dosadnie w czym rzecz. Dowiedzą się przez tzw. „podwórkowe edukacje”, mylnie, niedokładnie. Potem rodzice się dziwią, że dziecko zmieniło do nich swój stosunek. To wszystko zwała się na „wpływy złych kolegów”. Naiwni! Takich wpływów dziecko nie potrafi uniknąć. Natomiast należy uzbroić je w wiedzę.

Wychowanie seksualne nie polega jedynie na „uświadamianiu”, ale na właściwym zachowaniu się i postawie rodziców na co dzień.

Niedopuszczalne jest np. pożycie małżeńskie w pokoju, gdzie są dzieci, nawet jeżeli one rzekomo śpią. Można natomiast kąpać małego chłopczyka z dziewczynką, aby nie wzbudzać niezdrowej ciekawości dotyczącej różnic płci. Sprawy płci traktujemy jako oczywiste i naturalne. Nie należy jednak wpadać w przesadę i nie można przyzwyczajać dzieci do pu-

blicznego załatwiania potrzeb fizjologicznych. Wtedy bowiem dziecko stara się zwrócić na siebie uwagę.

Zupełnie niedoceniana jest sprawa budzenia szacunku dla kobiet. Jeżeli matka przy dziecku mówi: „Cieszę się, że mam syna, bo córka to nie dobrego”, i jeżeli mąż bije żonę i obrzuca ją niecenzuralnymi epitetami — to nie można się dziwić, że syn mówi z lekceważeniem o dziewczętach, ciągnie koleżanki za warkocze i dokucza im. W przyszłości chłopiec będzie miał narzeczoną i może zdarzyć się, że porzuci ją, gdy dziewczyna będzie w ciąży. A wtedy wszyscy, razem z rodzicami, wyrwyją sobie włosy z głowy i narzekają

na demoralizację młodego pokolenia. Bez osobistego przykładu, bez szacunku do drugiego człowieka, bez kultury w słowach i w czynach nie potrafimy dobrze wychować dzieci.

A teraz wróćmy do „pytań kłopotliwych”. Otóż nie wolno dziecku mówić nieprawdy. Prawda powinna być podawana ogólnikowo. Nigdy nie należy forsować tematu, ale raczej zbacać na tematy poboczne. Temat powinien być rozwijany stopniowo, zależnie od rozwoju i zainteresowań dziecka. Należy mówić prosto, bez zażenowania, bez uśmieszków.

TEODOR ZANKOWICZ



Młodość — prawa i obowiązki

BEZTROSKE POKOLENIE

Też to razy widzujemy takie obrazki w autobusie czy tramwaju: matka stoi a usadowiona troskliwie pociecha rozpięta wygodnie na siedzeniu. Albo: matka w rozczlapanych pantoflach — córeczka w modnych lakierkach. Albo: na ojcu paltot wyszarzały, lat nie pamiętający — syn za to paraduje w elastilu.

Przykłady można by mnożyć. Mało to razy oszczędzaliśmy ręce naszych córek, żeby ich zbytnio nie niszczyły? Mało razy wyrzucaliśmy syna w niedzielny obrządku?

Przyświecały nam piękne intencje. I była w tym postępowaniu jakas prawidłowość psychologiczna: pragnienie kompensaty u pokolenia, którego młodość zawarzyła wojna, które budowało swoją egzystencję z niesłychanym wysiłkiem, z gruzów. Doskwierala nam bieda za młodu, niechże oni, synowie i córki, mają tę młodość lepszą od naszej, beztroską, dostatniejszą, bez siódmych potów...

Młodzi jednak nader często odczytywali nasze intencje opacznie. Rozumieci najczęściej tyle tylko, że wszystko im się po prostu należy. I że od nich niczego w zamian wymagać się nie powinno. Im bardziej pragnęliśmy naszym dzieciom nieba przychylić — tym bardziej narażeni jesteśmy teraz na zawód i rozgoryczenie. Pokolenie wyrosło w przekonaniu o swoich wyjątkowych prawach: wśledszy już w wiek dojrzały — pragnie niekiedy nadać z tych praw korzystać.

„MŁODZI DZIADKOWIE”

Świadczą o tym chociażby listy, które w ostatnich czasach do nas przypadkowo trafiły.

„Zdawałoby się, że skoro w Polsce Ludowej każdy, zarówno stary jak i młody, może otrzymać pracę — to rodzice nie powinni mieć kłopotów z dorosłymi dziećmi, zwłaszcza z synami. Tymczasem powstaje u nas problem tak zwanych młodych „dziadków”, którzy zamiast sami utrzymywać swoich rodziców — sa na ich utrzymaniu.

Taki młody „dziadek” gdzieś na ogół pracuje, więc uważa, że w gospodarstwie pomagać nie musi. Zemić się też nie chce, choć już grubo jest po dwudziestce, bo mu u ojca dobrze, zaś zarobione pieniądze przeznaczają na wódkę i zabawy. W najlepszym zaś wypadku — na ubranie i motor, którym jeździł póki w stanie nietrzeźwym nie spowoduje wypadku.

Problem nie jest blahy, bo w każdej wsi, w każdym miasteczku jest takich młodych „dziadków” kilku lub kilkunastu i niejedno gospodarstwo rolne chyli się przez niewłaściwe stosunki w rodzinie do upadku...”

„Często cała tragedia rozgrywa się w ścianach rodzinnego domu, bo rodzice wstydzą się, że mają takiego syna. Boja się, że ktoś im powie: jak wychowałeś, tak masz...”

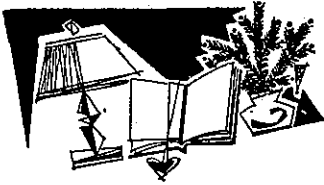
Dopiero, kiedy młody człowiek dokuczy ponad miarę, kiedy już dobrze jest po dwudziestce albo i pod trzydziestkę — wyprowadzeni z cierpliwości lub doprowadzeni do rozpaczliwych pytań o radę i sposób pozbycia się „wrzodu” drogą urzędową.

A przedtem? Co się działo przedtem? Bo przecież taka sytuacja nie powstaje z dnia na dzień. Rodzi się latami, w szarej codzienności konfliktów i ustępstw, w nadziei — najpierw — że „jeszcze z tego wyrośnie”, potem — że „jak się ożeni, to się odmieni”...

Jeszcze zbyt często rodzice usiłują dopatrzeć się luki w ustawodawstwie, zamiast przyznać, że luka istniała w wychowaniu. Brak równowagi pomiędzy obfitością przywilejów, którymi obdarzaliśmy pochopnie młodych, a obowiązkami, którymi obarczaliśmy ich nader skąpo, daje teraz o sobie znać.

Młodość musi się wyszumieć — owszem. Młodość ma swoje prawa — zgoda! Niechaj jednak ma również obowiązki. W odpowiedniej proporcji.

HERBERT WIDERA



Dla Polaków o Polakach

„ONGIŚ”

„Polaków uważałem zawsze za najdzielniejszych i najzdolniejszych z ludów słowiańskich, a Słowian w ogóle poczytuję za nierównie zdolniejszych od Niemców”...

Kto to napisał? Nie zgadniecie. To Nietzsche — uważany potem za niemieckiego szowinistę. O takich i innych sprawach traktują felietony historyczne Stanisława Szenica, wydane w grubym tomie (467 stron) pt. „Ongiś”.

Stanisław Szenic przypomina anegdoty i plotki, stare listy i pamiętniki, szczegóły dotyczące życia osobistego znanych postaci historycznych, ich słabostek, wad i zalet:

Czy wielu z nas wie, że Tadeusz Kościuszko był m.in. dobrym inżynierem? Czy wielu słyszało o... najmnijszym Polaku, Józefie Borusławskim, albo o dziejach tunelu pod Wisłą, perłach Barbary Radziwiłłówny czy „prawdziwych dziejach słynnej Esterki?”

Książka jest zestawem relacji o faktach stuprocentowo praw-



dziwych, choć czasem nieprawdopodobnych i uroczych „plotek z myszką”, które się czyta z dużym zainteresowaniem, niczym historyjki o współczesnych gwiazdach filmu czy piosenki.

Stanisław Szenic: „Ongiś”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1975 r., cena zł 30,—

„SAGI WARSZAWSKIE”

Dwadzieścia interesujących opowieści o warszawskich rodach, którym miasto zawdzięcza swą wysoką rangę kulturalną — stanowią treść książki Olgierda Budrewicza pt. „Sagi warszawskie”. Jak sam autor pisze: „...jest to jedynie skromny wybór z bogatej galerii wszystkich tych wspaniałych, godnych, do-

stojnych familii, które przeszły do historii (...) Książka powinna obejmować kilkadziesiąt nazwisk, a zawiera jedynie dwadzieścia”.

Wiele wspaniałych warszawskich rodów wygasło ostatecznie. Niektóre rodziny cudem tylko przeszły przez kataklizmy dziejowe. „Sagi warszawskie” nie są ani pomnikiem ani cokołem pod pomnik, nie są też zabiegami „balsamowania” wyższych sfer stanu średniego”. Intencją autora było zarejestrowanie niektórych śladów przeszłości, bez czego nie może być postępu. W mieście, które tak chętnie wymazywano z mapy Europy, gdzie tak wiele przepadło bezpowrotnie, przypomnienie prawdziwych zasług i ich znaczenia ma chyba swój sens.

Autor książki ma nadzieję, że w przyszłości znajdzie się na pewno ktoś, kto spisze dzieje takich rodów, jak: Gepnerów, Kilińskich, Malczów, Hennebergów, Hemplów, Szustrów, Moniuszków, Lentzów, Oppmanów, Fuchsów, Wolffów, Pugetów, Tartakiewiczów, Norbłinów, Epsteinów, Wróblewskich, Wedłów i wielu innych. Tymczasem Olgierd Budrewicz pragnie ocalić od zapomnienia rody: Bacciarellith, Hiszpańskich, dynastię Gebethnerów, Brunów, Korotyńskich, rodzinę Burche, ród Marconich, Kotarbińskich, Rapackich, Spiessów, MacLeodów, Machlejdów, dom Maszyńskich, Łopińskich, Lorentzów, Szlenkierów, Tarasiewiczów, Gołębowskiich z Mirkowa, Manteuffelów, Kreczmarów oraz dynastię Lothów.

O. Budrewicz: „Sagi warszawskie”, Czytelnik Warszawa 1975, s. 410, cena zł 34,—

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

DZIEJE SZESCIU POJĘĆ. Tatarkiewicz W. Szuka, piękno, forma, twórczość, odwrotność, przeżycie estetyczne. PWN 75, 440 s. il., bibliogr., pl. 150 zł. Książka jest pewnym uzupełnieniem i zamknięciem „Historii estetyki”. Historia estetyki została tu potraktowana jako historia zagadnień, pojęć, teorii estetycznych, jakie w niej były stawiane i rozwiązywane. Skorowidz imion.

ANTROPOLOGIA FILMU. Jackiewicz A. Wl 75, 355 s. 45 zł. Tom zawiera szkice teoretyczne, wyjaśniające zakres i znaczenie terminu „antropologia filmu”; szkice z historii filmu i recenzje najciekawszych, zdaniem autora, filmów.

EKSPLOZJA W KATEDRZE. Carpentier A. Powieść. Tł. z hiszp. Wyd. 2, Wl 75, 331 s. Proza Iberoamerykańska, 35 zł. Głośna powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy Ameryki Łacińskiej. Treścią są malownicze dzieje Wiktora Huguesa — namiestnika Francji na Gwadelupie i w Gujanie Francuskiej. Wartość powieści pogłębia ukazanie rewolucji francuskiej oglądanej z drugiej strony Atlantyku.

DOMOWE PRZETWORY Z OWOCÓW I WARZYW. Mering A. Wyd. 8 Watra 75, 272 s., tabl., il. 45 zł. Wiadomości o sporządzaniu wszelkiego rodzaju przetworów z owoców, warzyw i grzybów. Ważniejsze zabiegi i czynności, stosowane przy przerobieniu tych surowców. Ilustracje.

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Pałac jednego papierosa po drugim, przesiedział tak resztę nocy na rozpamiętywaniu tej beznadziejnej sytuacji. Gdy zaczęło świtać, wstał i przystąpił do pakowania rzeczy. Musiał zastosować się do prośby Lucji. Sam to zresztą rozumiał, że należy jak najprędzej wyjechać. Po śniadaniu wstąpił do młyna i poprosił o furmankę do stacji. Nie mógł już dłużej wytrzymać w tym pokoju i narzuciwszy palto, wyszedł się przejść.

Powietrze było chłodne, a wszystko dookoła, drzewa, płoty, dachy i ziemia, pokryte gęstym szronem. Na wschodniej stronie nieba w seledynie jaskrawiały pierwsze purpurowe smugi. Dzień zapowiadał się pogodnie i mroźnie. Skreślił ku stawom. Jeszcze nie zamarzły. Zaledwie przy brzegach tu i ówdzie na płytszej wodzie szkliszcie rysowała się powierzchnia lodu. Doszedł do końca drugiego stawu, a gdy zawrócił, zobaczył smugę białego dymu nad kominem lecnicy. Widocznie przyszła już Donka i przygotowała śniadanie.

Na ganku spotkał profesora. — Dzień dobry, panie kolego — przywitał go Wilczur. — Piękny mamy wschód słońca. Widzę, że i pan lubi wczesne, samotne spacerki. Zapukałem do pana i zajrzałem. Cóż to jest? Dlaczego pan spał swoje rzeczy?

Kolski nie patrząc nań, odpowiedział: — Muszę już jechać. Muszę koniecznie. Zbyt długo tu siedzę.

— Mowy nie ma. Nie puszczę pana. Jeżeli chodzi o lecnice, niech się pan nie kłopotuje. Ostatecznie, pan profesor Dobraniecki winien jest mi trochę wdzięczności i jeżeli pana zatrzymuje, nie może o to żywić urazy, tym bardziej, że i wobec pana ma do spłacenia poważny dług moralny.

— Wiem to wszystko, ale niestety, chociaż mi tu tak miło, dłużej pozostać nie mogę.

Wilczur wziął go pod rękę: — No, o tym pogadamy sobie później. A teraz niechże mi pan opowie, jak bawiliście się wczoraj u Pawlickich? Sądząc z tego, żeście wcześniej wrócili, nie było tam najweselej?

— Owszem — powiedział Kolski. — Zebrało się moc gości, podano wyśmienitą kolację, dużo tańczono...

Wilczur przyjrzał mu się uważnie: — A minę ma pan taką, kolego, jakbyś nie z balu wracał, lecz z pogrzebu.

— Może i ma pan rację, profesorze.

Wilczur chrząknął i przez dłuższy czas obaj milczeli. Kolski myślał gorączkowo, czy nie najlepiej będzie wbrew Lucji natychmiast i otwarcie powiedzieć profesorowi, co się stało, szczerze powtórzyć z nią swoją rozmowę i prosić o pomoc. Dużo go kosztowało zmuszenie siebie do milczenia.

Pierwszy odezwał się Wilczur:

— Niech pan spojrzy, jak pięknie wschodzi słońce. Tu na kresach nawet późna jesień jest zawsze piękna. W tym ożywczym powietrzu, płuca inaczej oddychają niż w mieście. Zwłaszcza stare płuca.

Zrobił pauzę i dodał:

— A chociaż pan ma młode, nie puszczę pana tak łatwo.

— Kiedy doprawdy, panie profesorze...

— zaczął Kolski.

— Nie ma o czym mówić — przerwał

Wilczur. — Cóż to za niesubordynacja? No, chodźmy. Tam już pewno śniadanie przygotowali.

W pokoju Lucji istotnie czekało na nich śniadanie. Lucja nalewała mleko do kubków, Donka kłębiła się przy stole.

Lucja przywitała się z Kolskim zupełnie swobodnie, wyglądała jednak błado.

— Jakże się pani bawiła u państwa Pawlickich? — zapytał Wilczur, całując ją w rękę.

Uśmiechnęła się doń wesoło:

— Ach, doskonale, profesorze. Psuło mi zabawę tylko to, że pana nie było. Wszyscy wypytywali, dlaczego pan nie przyjechał, a gospodarze szczerze byli zmartwieni. Doprawdy, czułam się szczęśliwa, słysząc jak się wszyscy wyrażają o panu. W przyszłym tygodniu będziemy musieli pojechać tam z panem koniecznie.

Kolski przyglądał się Lucji spod oka ze zdziwieniem, które z trudem ukrywał. Była usposobiona niemal zalotnie. Podczas śniadania zwracała się tylko do profesora, uśmiechała się doń, przysuwała mu chleb i masło, mówiła dużo i swobodnie.

Gdy już wstawali od stołu, obojętnym tonem zwróciła się do Kolskiego.

— Czy pan już był u Prokopa i zamówił furmankę?

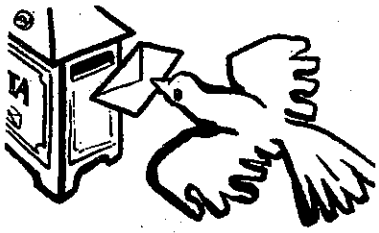
— Jeszcze nie — spuszczać oczy odpowiedział Kolski.

— Bo jeżeli pan chce zdążyć na pociąg trzeba wyjechać przed dziewiątą.

— Dobrze. Zaraz pójde do młyna.

Wilczur chrząknął:

— Kolega Kolski jeszcze dziś nie wyjedzie. Uprosiłem go by został. Musi mi pomóc. Będziemy dziś mieli przecież dwie poważniejsze operacje, a wątpię, by Pawlicki po balu miał ochotę zajrzeć do nas.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Genowefa S., mieszkanka Białegostoku, prosi o odpowiedź na pytania, na które kolejno postaramy się odpowiedzieć.

Dlaczego Kościół Polskokatolicki nie święci soboty, dnia ustanowionego przez Boga, jako dzień święty?

Istotnie, słowa Dekalogu nakazują: „Pamiętaj, abys dzień święty święcił”. Tym dniem świętym u Żydów była sobota (szabat). Istotną cechą szabat, wyróżniającego go od innych dni tygodnia, stanowiło to, że był to dzień radości, dzień dobry (Iz. 58, 13) i poświęcony czci Boga przez spoczywanie od pracy i zajęć. Święcenie szabat według prawa jest naśladowaniem spoczynku Bożego po dokonaniu dzieła stworzenia. Święcenie szabat było też zewnętrznym manifestowaniem wiary i wyznaniem, że jedynie prawdziwym Bogiem jest Jahwe, Stwórca nieba i ziemi, wybawiciel Izraela, jego najwyższy Pan i Opiekun.

Chrystus Pan ustanowił nowe przymierze ludzkości z Bogiem. Wielkie akty Nowego Przymierza dokonały się w niedzielę — pierwszy dzień tygodnia. Do nich należy przede wszystkim Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha Świętego. Pierwsi chrześcijanie na modlitwy i uczestnictwo w łamaniu chleba zbiegali się przed wschodem słońca w niedzielę. Również najstarsza tradycja chrześcijańska przekazuje nam wiadomości, że niedziela stała się dniem świętym, poświęconym szczególnej chwale Boga. Najważniejsze jest to, jak uwielbiamy Boga, a nie kiedy to czynimy.

Czy można jeść wieprzowinę, skoro Biblia zakazuje jej spożywania?

W Starym Testamencie znajdują się przepisy moralne (Dekalog), przykazanie miłości Boga i bliźniego, przepisy ceremonialne dotyczące kultu, przepisy sądownicze dotyczące kultu, przepisy sądownicze dotyczące rodziny, małżeństwa itp. W sumieniu obowiązują nas tylko przepisy moralne (Dekalog), gdyż normy ceremonialne, sądownicze oraz przepisy zabraniające spożywania mięsa niektórych zwierząt odnosiły się jedynie do narodu izraelskiego.

Czy Bóg jako wszechwiedzący wie z góry, że człowiek jako jednostka będzie taki, a nie inny? Bo jeśli wie, to znaczy, że człowiek nie jest zależny od swojej woli, lecz jest jakby artystą, który ma do odegrania rolę i nie wolno mu jej zmienić.

Na to pytanie odpowiem słowami autorów pracy pt. „Wprowadzenie do zagadnień teologicznych” (str. 83—84): Św. Paweł mówi: „Tych, których znał od wieków, przeznaczył także” (Rzym. 8, 29). Użyte słowo karjarzy się z przykrymi wyobrażeniami. „Przeznacza się” — już uprzednio — podarunek dla przyjaciela albo na przykład podwładnego do jakichś funkcji. Ale czy nie jesteśmy w ręku Boga jak przesyłka czy przedmiot o jakimś przeznaczeniu? W takim razie droga, którą postępujemy, nie byłaby drogą wolności. Przesyłka nie wybiera drogi. Jej cel jest z góry wyznaczony. Od strony Boga pewność przeznaczenia jest zupełna, a więc określenie, jakim posłużył się św. Paweł, należy rozu-

mieć w jego właściwym znaczeniu. Wolność nasza nie jest naruszona przez to, że Bóg ją widzi. Objawienie nigdy temu nie zaprzeczało, a teologia zgadza się nawet na bardzo śmiałe stwierdzenia: nasza wola polega nie tylko na doborze środków wiodących do celu (wtedy cel nasz byłby z góry określony), ale z racji naszej duchowości możemy sami wybrać ten cel, jeżeli chcemy stać się tym, czym winniśmy być. Ale akt woli, przez który duch całkowicie się angażuje i określa swój los — choć wolny — nie jest czystym aktem. Ten akt woli nie utożsamia się nigdy z aktem bytu. Ten wolny akt nie jest przez nikogo determinowany przed swoim zaistnieniem: albo: żaden byt istniejący w czasie nie ingeruje w ten akt, nie skierowuje go. Ale w każdym momencie swojego trwania akt ten istnieje przez Boga, Bóg go zna i chce. Bóg jednak jest poza czasem, nie jest ani przed, ani podczas, ani po akcie. Nie ma tu równoczesności. Stwórcze spojrzenie Boga jest poza czasem, a nasze akty w całym ich trwaniu zawisły od tego spojrzenia.

Akt angażujący nasz los jest wolny i nie jest koniecznie związany ze skierowaniem stwarzającej go woli. W ciągu całej swej realizacji akt ten jest zależny od władającej nim stworzonej woli tego, kto go spełnia. Ale ta jego wolność pochodzi od Boga, Bóg ją widzi, zna i chce jej. Bóg chce, by ten akt woli był wolny i przyczynowość Boża pozostawia jego wolność nienaruszoną.

Czy Bóg zna myśli człowieka, które jeszcze się nie zrodziły w naszej głowie?

„Dla Boga nie ma przyszłości, ponieważ Jego akt poznawczy, podobnie jak akt bytu, jest wieczny. To nie jest tak, jak gdyby Bóg widział dziś co ja robię jutro. Nie, całe moje życie i wszystkie składające się na nie uczynki są teraz obecne dla Jego aktualnego poznania, które

ogarnia wszystko jednym spojrzeniem” (tamże, str. 74).

Pani Genowefa ponadto pisze: Czytam, tygodnik „Rodzina” już od kilku lat. Stałam się lepsza przez czytanie tego ciekawego katolickiego tygodnika. Mam charakter myślący, stale coś mnie nurtuje. Chciałabym żyć uczciwie. Z Kościołem rzymskokatolickim zerwałam dawno i od szeregu lat nie chodzę do spowiedzi, lecz nie ze złej woli, ale dlatego, że nie wierzę w potrzebę usznej spowiedzi, a w Białymstoku nie ma kościoła polskokatolickiego, by przystąpić do spowiedzi ogólnej. W Białymstoku dużo ludzi czyta „Rodzinę”. Wielu chciałoby, by u nas był kościół polskokatolicki. Ja mogłabym wyposażyć kościół w obrazy święte, ponieważ ktoś bliski z rodziny jest artystą malarzem.

Droga Pani Genowefo! Cieszymy się bardzo, że na terenie Białegostoku mamy sympatyków naszego Kościoła, którzy pragną, by w ich mieście działał i rozwijał się Polskokatolicki Kościół. Wielką przysługę odda Pani naszej sprawie pozyskując nowych czytelników naszego tygodnika „Rodzina”. Gdy będziemy pewni, że na terenie Białegostoku jest spora liczba zwolenników i sympatyków naszego Kościoła, wtedy władze Kościoła przyślą księdza, który zajmie się organizowaniem parafii polskokatolickiej. Zachęcamy Panią, by przy nadarzającej się okazji — podczas urlopu lub wycieczki — odwiedzić naszą parafię w Olsztynie. Będzie też wtedy Pani mogła uregulować sprawę swojego sumienia, przystępując do spowiedzi św.

Wszystkich miłych Czytelników i sympatyków naszego tygodnika oraz Kościoła Polskokatolickiego serdecznie pozdrawiamy.

Ks. MARIAN LEWANDOWSKI

Odpowiedzi prawnika

NOWA WYSOKOŚĆ ZASIŁKÓW RODZINNYCH

Pani Anastazja z Brzegu. Jestem sprzedawczynią w gesie, mąż jest oborowym w pegeerze, a mimo to nie jest nam lekko przy czworu dzieciach. Nie o żale mi jednak chodzi, ale o zasiłek rodzinny. Kończy mi się urlop macierzyński na czwarte dziecko. Postanowiliśmy — pisze dalej Pani Anastazja — że skorzystam z prawa do bezpłatnego urlopu, żeby podchować dzieci, zwłaszcza najmłodszą Jagusię, a także zająć się domem. Do tej pory ja biorę zasiłki rodzinne na dzieci. A jak będzie w czasie bezpłatnego urlopu? Czy mężowi będzie na mnie przysługiwać zasiłek i w jakiej wysokości? Czyje zarobki będzie się brało przy ustalaniu wysokości zasiłku, nas obojga czy tylko męża?

Wiele się czyni i będzie nadal czynić dla ulżenia rodzinom wielodzietnym. Od pierwszego sierpnia bieżącego 1975 r. weszły w życie nowe korzystniejsze zasady wypłacania zasiłków rodzinnych. Zależą one od wysokości zarobków w rodzinie na osobę. Liczą się oczywiście tylko zarobki rzeczywiście osiągnięte, a nie minione. Toteż w okresie przebywania Pani na bezpłatnym urlopie na wychowanie dziecka liczyć się będą tylko zarobki męża. Zarobki te należy podzielić przez liczbę osób w rodzinie, w tym przypadku przez sześć. Jeżeli wyprowadzona w ten sposób średnia zarobków przekracza kwotę 1.400 złotych miesięcz-

nie, zasiłek wypłaca się w wysokości podstawowej, tj. niższej; jeżeli nie przekracza — w wysokości podwyższonej. Zasiłek na czworo dzieci w wysokości podwyższonej wynosi 1.110 złotych miesięcznie. Po przejściu Pani na urlop bezpłatny mężowi będzie przysługiwać również zasiłek na Panią jako żonę. Wynosić on będzie według wysokości podwyższonej 170 złotych, razem więc mąż powinien do wynagrodzenia za pracę otrzymać 1.280 złotych miesięcznie zasiłku rodzinnego. Tak wysoki zasiłek rodzinny przysługuje tylko w przypadku, jeżeli żaden z małżonków nie jest podatnikiem podatku gruntowego z tytułu użytkowania działki ziemi o powierzchni przekraczającej 0,5 ha użytków rolnych ani nie jest rzemieślnikiem. Chodzi tu bowiem o ulgę dla rodzin o małym dochodzie.

W swoim zakładzie mąż powinien złożyć zaświadczenie z zakładu pracy Pani o przebywaniu Jej na bezpłatnym urlopie na wychowanie dziecka i o zaprzestaniu pobierania zasiłku na dzieci. Przy okazji innym Czytelniczkom i Czytelnikom podajemy, że zasiłek w wysokości podstawowej na czworo dzieci wynosi 465 złotych, a na żonę wychowującą choćby jedno dziecko w wieku do ośmiu lat: 70 złotych, razem 535 złotych miesięcznie. Zasiłek ten przysługuje pozostałym pracownikom, tj. bądź o zarobkach ponad 1.400 złotych na osobę w rodzinie, bądź choćby niższych, jeśli mąż lub żona płaci podatek gruntowy lub jest rzemieślnikiem.

Pani Anastazji i Jej mężowi życzymy sił, zdrowia i pociechy z dzieci.



Pszonica i kąkol

Stasio wrócił z wycieczki do ogrodu botanicznego i na gorąco dzieli się wrażeniami. Opowiada kolegom i koleżankom o wszystkim, a szczególnie o tym co mu się najbardziej podobało.

Wyobraźcie sobie — mówi Stasio — rośnie ten kaktus tak wielki i kulisty jak największa dynia, w którą ktoś nabijał

tysiące gwoździ, albo jak ogromny zielony jeź!

Nie ma na świecie dyni z gwoździami ani zielonych jeży, ale dzięki tym odpowiedziom, przyjaciele Stasia, chociaż na własne oczy nie widzieli kaktusa-olbrzyma, mogli go sobie bez trudu wyobrazić. Podobnie postępuje każdy, kto chce wytłumażyć innym ludziom rzeczy dla nich niedostępne.

Tej samej metody używał Pan Jezus. Jeśli chciał wyjaśnić słuchaczom sprawy duchowe, co to jest łaska Boża, Kościół, Niebo, posługiwał się Pan Jezus przykładami z codziennego życia.

W przypowieści o pszenicy i kąkolu Pan Jezus wyjaśnia, dlaczego Bóg pozwala żyć ludziom złym, a nawet należeć do Kościoła. Posłuchajmy tej przypowieści:

Pewien rolnik wysiał na swoim polu dobre ziarno pszeniczne, ale gdy zboże wzeszło, pokazał się między pszenicą również kąkol. Domownicy chcieli wyrwać chwast, by nie przeszkadzał we wzroście szlachetnej rośliny, ale gospodarz nie zgodził się.

Zostawcie kąkol w spokoju — powiedział gospodarz bo wyrwijając go, moglibyście wykorzenić także pszenicę. Niech rosną razem do żniw. W czasie żniw powiem żeńcom, by z kąkolu robili osobno snopki przeznaczone na spalanie.

Łatwo można zrozumieć sens tego opowiadania. Siewcą jest Bóg. Pszenica to ludzie dobrzy, a kąkol — źli. Bóg nie chce śmierci grzeszników, lecz czeka cierpliwie na ich poprawę. Ziele kąkolu nie zmienia się w ziarno pszenicy, z której mamy smaczne bułeczki, ale człowiek — kąkol może się odmienić i dzieje się tak dość często, ku niezmierniej radości Boga.

Jeśli jeszcze jest coś we mnie z kąkolu, postaram się zmienić. Muszę szybko dokonywać przemiany serca, bo czasu mam niewiele — tylko do żniw — czyli Sądu Bożego.

NIECH JESZCZE ROŚNIE Z WAMI

Marek miał trudne dzieciństwo. Co tu ukrywać, był synem pijaka i awanturnika. Starania matki, by uchronić dziecko przed złym wpływem niegodnego ojca, nie przyniosły rezultatu. Kąkol wzrósł w duszy Mar-

sie, bił kolegów, uciekał z lekcji, przeklinał, psocił gdzie się tylko dało. Kilkakrotnie grożono mu wyrzuceniem ze szkoły i tylko lzy matki oraz dobre serce dyrektora sprawiły, że jeszcze tkwił w szkole, jak kąkol na pszenicznej glebie na utrapienie nauczycieli i kolegów.

Pewnego dnia Marek ulotnił się z lekcji niemieckiego. Energetyczny nauczyciel rozpoczął poszukiwania. Uciekiniera zdradził dymek z papierosa unoszący się nad kabiną w toalecie. Drzwi musiano otworzyć siłą. Marek stał wewnątrz wystraszony. Papieros już wrzucił do muszli, ale nie zdążył schować scyzoryka, którym przed chwilą wykrobywał na ścianie kabiny nieprzyzwoite napisy i rysunki. Przy okazji wyszło na jaw, kto brudzi i niszczy szkolną toaletę. Na rozkaz nauczyciela koledzy wzięli Marka pod ręce i zaprowadzili do gabinetu dyrektora. Wizyty Marka w pokoju dyrektora były dosyć częste, ale teraz chłopiec rozumiał, że nie uniknie zakładu poprawczego i po raz pierwszy rozplakał się.

Dyrektor polecił oskarżycielom wrócić do klasy na lekcję niemieckiego. Jak potoczyła się rozmowa u przełożonego szkoły, nie wiemy. Jej treści nie zdradził ani pan dyrektor ani Marek. Wiemy tylko, że zjawili się obaj pod koniec lekcji w klasie.

Marek stał blady ze spuszczoną głową a dyrektor miał twarz zmęczoną, ale spokojną; po ojcowsku spoglądał to na Marka to na klasę. Wreszcie powiedział takie słowa:

— Kochani chłopcy i dziewczęta! Marek prosi was, żebyście nadal uważali go za dobrego kolegę i obiecuje poprawić się. Wierzę, że dotrzyma słowa, przecież to już klasa siódma! Przyjmijcie go i zapamiętajcie o tym, co dziś zrobił.

Mijały miesiące. Marek robił coraz większe postępy w nauce i zmieniał całkowicie swoje postępowanie. Koledzy polubili go i chociaż jeszcze czasem zdarzały mu się chwile zapomnienia, darowali mu, bu umiał zawsze przeprosić.

Pod koniec roku szkolnego, wychowawca klasy siódmej postawił wniosek, przyjęty przez Radę Pedagogiczną, by wpisać Marka na listę najlepszych. Otrzymał w nagrodę książkę podpisaną przez samego dyrektora. Gdy wyczytano jego nazwisko zrobił się blady i lzy radości napłynęły mu do oczu. Odbierając nagrodę pomyślał z niepokojem, co by się stało z nim, gdyby wtedy wyrzucono go ze szkoły. Czemu, że dyrektor myśli o tym sam.

KSIADZ ŁUKASZ

Gdzie pójdę

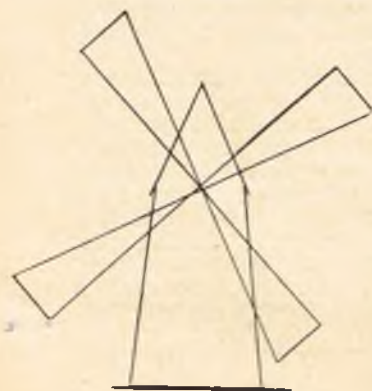
*Gdzie kto będzie po śmierci,
za życia odgadnie.*

*Gdzie chylił się za życia,
tam po śmierci wpadnie.*

(A. Mickiewicz)



Czy wiecie, że...



Na Pomorzu jest około 70 wiatraków. Po „Mysiej Wieży” w Kruszwicy i wykopaliskach w Biskupinie są one największą atrakcją dla tysięcy turystów, odwiedzających każdego roku ziemię bydgoską. Niektóre wiatraki liczą sobie po 300, a nawet po 400 lat. Jednym z najstarszych jest wiatrak ze wsi Chrosno na Kujawach w pobliżu Kruszwicy. Jest on dotąd użyteczny i miele zboże okolicznym rolnikom. Wiele wiatraków obecnie się restauruje z zamiarem urządzenia w nich stylowych piwiarni i wiejskich karczm.

W odległości 7,5 km od Suwałk, przy szosie wiodącej do Bakalarzowa, znajduje się pomnik przyrody, tzw. „Dąb Napoleona”. Wiek drzewa ocenia się na 300 lat. Należy do najstarszych drzew na Białostocczyźnie. Średnia pnia na wysokości 130 cm, wynosi 2 metry 30 cm. Według podań, podczas wojny francusko-rosyjskiej Napoleon zarządził postój swo-

ich wojsk w rejonie Suwałk, właśnie tam, gdzie stoi dąb. Przy szosie znajduje się tablica informacyjna o tym pomniku przyrody.

W stolicy Francji jest wiele ulic i miejsc noszących nazwy związane z Polską. Istnieje na przykład Plac Fryderyka Chopina, ulica Mikołaja Kopernika, uliczka i pasaż Radziwiłłów, bulwar księcia Józefa Poniatowskiego, Plac Warszawy, ulica Stanisława Leszczyńskiego, ulica Marii Skłodowskiej, ulica Wistły, Pasaż Gdański i wiele innych.

Podczas badań geologicznych na pograniczu warszawskiego, lubelskiego i białostockiego (w dawnym podziale na województwa) odkryto stozek wulkaniczny. Wulkan ten — przykryty obecnie grubą warstwą późniejszych osadów, istniał około 600–400 milionów lat temu. Geolodzy

rozpoznali obok krateru grube pole lawowe i ślady 80 potoków lawy, która przed milionami lat spływała z wulkanu. Zachowały się także warstwy zbudowane z popiołów wulkanicznych.

Ojców znany jest turystom przede wszystkim z pięknego położenia, licznych zabytków przyrody i architektury. Sławę tej podkrakowskiej miejscowości przynoszą także pstrągi. Hoduje się je w trzynie stawach rybnych, napełnianych wodą z górskich potoków.

Wielkie zaciekawienie nie tylko wśród ekologów, ale i wśród mieszkańców Lublina wywołał fakt „zagospodarowania” przez dzikie ląby dziedzi sztucznego zalewu w Zemborzycach pod Lublinem. Ptaki te już od bardzo wielu lat nie miały swoich gniazd na terenie Lubelszczyzny.